

Do Kilgallon dotarli po wschodzie trzeciego księżycy.

Pięć sylwetek rozglądało się nieco bezradnie, próbując przeniknąć mgłę wypełniającą niemal całą przestrzeń pomiędzy korpulentnymi drzewami. Gdyby mogli dostrzec ich korony zauważyliby, że zamiast liści mają elastyczne, długie liana. Jednakże w pobliżu Kilgallon nie było wystarczająco jasnej gwiazdy, jedynie trzy niewielkie księżyce świecące słabym, żółtym światłem, zaś drzewa śmiało strzelały w mrok, daleko poza zasięg ich wzroku.

Najsmuklejsza i najwyższa z postaci wskazała kierunek a pozostali idąc w jej ślady beztrąsko rzucili wyzwanie labiryntowi Mglistej Kniei, zupełnie jakby nie do końca byli świadomi wszystkich zagrożeń, jakie na nich czekały w jej mroku. Albo jakby byli na nie odpowiednio przygotowani.

Nie dali się zaskoczyć wygłodniałym koboldom, których atak brutalnie odparli za pomocą stali i ognistych pocisków. Jeszcze łatwiej poradzili sobie z chochlikami – wystarczyło aby ten smukły kilkoma płynnymi gestami rozproszył mgłę, której te krwiożercze stworzenia nigdy nie opuszczały. Sprawiał wrażenie nie tylko przewodnika, ale również dowódcy drużyny, a rzucając zaklęcia kołysał całym ciałem, zdając się tańczyć w rytm muzyki, której nikt poza nim nie słyszał.

Zapewne byliby bezbronni wobec ataku lian, gdyby wysoki czarnoksiężnik nie otoczył ich polem ochronnym. Liana uderzały z mroku, nie sposób byłoby więc sparować ich ciosy, mimo że kamratom mag bynajmniej nie zbywało na wojennym rzemiośle czy szybkości. Z kolei uderzanie w korę powodowało jeszcze zjadalsze ataki z góry, nie wywierając żadnego widocznego wpływu na kondycję drzew.

Drzewa Mglistej Kniei nie dostały wystarczająco czasu aby przekonać się, że nie zdołają przebić się przez magiczną warstwę ochronną, ponieważ niebawem drużyna wyszła poza ich zasięg na otwartą przestrzeń. Stroma skalna ściana wychyliła się z mroku niemal natychmiast, zupełnie jakby w Kilgallon nie było miejsca na pustkowia. Zasłoniła cały widoczny horyzont, jednak mag nie wydawał się tym specjalnie przejęty. Chwilę się zastanowił, wykonał niemal niewidoczny, płynny ruch prawą dłonią, coś mruknął śpiewnie pod nosem, po czym z wesołym uśmiechem na twarzy wskazał kierunek. Grupka ufnie i bez szemrania ruszyła za nim.

Był to bowiem Tańczący Goblin w swojej ludzkiej postaci, ten sam o którym mówiono, że rzucił wyzwanie Najmroczniejszemu Z Demonów prosto w pysk, ani na chwilę nie przestając się przy tym uśmiechać. Fakt że wciąż jeszcze żył był najlepszą rekomendacją jego talentów.

Niebawem znaleźli coś, co z zewnątrz wyglądało jak wejście do jaskini. Po przejściu nie dane im było jednak zobaczyć żadnych korytarzy skalnych tylko opuszczone miasto, a za plecami mieli bliźniacze przejście przez skały. Ściana nie mogła więc być zbyt gruba, choć z obu stron wyglądała na solidną.

Sayenta – jedyne miasto Kilgallon – obecnie ziało pustką i bezładną masą kanciastych metalowych konstrukcji i ich sterczących wypustek, których przeznaczenie można było jedynie zgadywać. W najstarszych pisanych relacjach określane już było jako wymarłe miasto, nie zachowały się żadne podania na temat jego mieszkańców, ani przyczyny ich zagłady. Nawet nazwa nie była pewna – napis ponad bramą wejściową przypominał słowo „Sayenta”, równie dobrze mogło to jednak być powitanie w języku miejscowych. Albo groźba.

Mag stworzył światło w dłoni, do czego potrzebował jedynie kilku mamrotów i lekkiego dygnięcia nogą. Było białe, nie sięgało zbyt daleko, ale wystarczało aby nikt nie potykał się o ogrom odpadów zalegających na ziemi.

Miasto – wymarłe czy też opuszczone – nie miało zamiaru wypuścić ich nietkniętych ze swoich metalowych szpon. Nie wiadomo czy to jasne światło, czy też może zapach świeżego mięsa zwabił żółte gnilce, jednak od początku wiadomym było, że etap negocjacji zostanie pominięty.

Nie były jednak żółte maskary przeciwnikami godnymi hufca maga. Dwóch bliźniaczych rębajłów czyniło straszliwy wręcz użytek ze swoich toporów, czarnowłosa kobieta uderzała pałaszem mniej zamasyżcie, jednakże nie zdarzyło jej się chybiać celu, a niska goblina wywijała krótkim mieczykiem ze zręcznością niezwykłą dla swego gatunku, nic nie tracąc przy tym z zapalczywości swoich pobratymców. Tam gdzie zbrakło ostrza natychmiast trafiał płomienny pocisk. Bez strat własnych śmiałkowie usypali pokaźny kopiec gnijących korpusów, kończyn i czerepów, a goblini mag starannie go spopielił językiem ognia strzelającym wprost z jego dłoni. Gdy skończył obdarzył swoich towarzyszy przyjaznym, mądrym uśmiechem, choć znał ich już na tyle, żeby wiedzieć, że nie odpowiedzą mu tym samym.

W znacznie szybszym tempie przemylkali teraz pośród zgliszcz i udało im się bez kolejnych przygód zostawić Sayentę za plecami. Żółte gnilce obserwowały ich z bezpiecznej odległości, pomne udzielonej nauczki; nie przekroczyły też granicy wyznaczonej ostatnią metalową konstrukcją.

Błonia nie rozciągały się zbyt daleko, zamknięte skalną ścianą, bliźniaczo podobną do poprzedniej. Mag jeszcze szybciej niż poprzednio znalazł przejście.

Tym razem była to regularna jaskinia, bez fuszerki. Była ogromna, dobrze oświetlona pochodniami umieszczonymi w metalowych uchwytach i podziurawiona dziesiątkami korytarzy biegnących we wszystkich możliwych kierunkach.

- No ładnie – westchnęła goblina. – Daj mapę.

- Nie mam mapy tej jaskini – odparł śpiewnym tonem Tańczący Goblin.

- Jak to? Przecież mówiłeś...?

- Mam mapę Bodoga, a nie Kilgallon.

- Zaraz, zaraz... – wtrąciła czarnowłosa. – Skoryguj mnie jeśli coś pomyliłam: Kilgallon to kraina, w której się znajdujemy – ciche przytaknięcie. – Bodog to potwór, którego mamy pokieroszować...

- Muszę stwierdzić ponad wszelką wątpliwość Siljo, że twojej pamięci nie mam absolutnie nic do zarzucenia – śnieżnobiałe zęby ponownie błysnęły w uśmiechu, zupełnie jakby ich właściciel bawił się zakłopotaniem rozmówczyni, choć bez śladu złośliwości. – Bodog ma wiele zakamarków, w których nie trudno pobrać.

Dalsze wyjaśnienia przerwała wizyta gnomów. Wychyliły swoje łyse łebki jednocześnie ze wszystkich korytarzy, a ich spojrzenia tylko skrajny optymista nazwałby przyjaznymi. Bliźniaczy rębajłowie bez wahania wzniesli okrzyk bojowy i zaszarżowali, goblina spóźniła się tylko o westchnięcie ważki.

Wszyscy troje odbili się jednocześnie od czegoś przeźrocystego. Tańczący Goblin zastygł w dość ekwilibrystycznej pozie z rękami zadartymi wysoko do góry i jedną nogą lekko uniesioną.

- Nie atakujemy gnomów z Kilgallon – twarz miał zasmuconą, ale mówił w sposób zdecydowany.

- Aha – odparł z przekonaniem jeden z blond rębajłów. W jego głosie nie było ani cienia zwątpienia, nie też nie wskazywało aby miał mieć w tej kwestii inne zdanie. Jego brat z podziwem w zimnych, niebieskich oczach gładził niewidzialną przeszkodę, na którą przed chwilą wpadł z takim impetem. Spojrzał potem na maga z podziwem, jednakże bez urazy.

- Kurwa! – goblinka splunęła z oburzeniem na ziemię. – Nie mogłeś powiedzieć zanim tu weszliśmy?

- Jak mogłem przypuszczać, że zaatakujecie gnomy?

W łapkach karlich mieszkańców podziemi nie wiedzieć skąd pojawiły się łuki – wszystkie bez wyjątku wycelowane zostały w przybyłych. Mag wykonał taneczny pływ, skinął płynnie przedramieniem i przeszedł przez miejsce, w którym jeszcze przed chwilą była niewidzialna ściana. Zdjął z ramienia sakwę i wysypał taką ilość szlachetnych kamieni, która żadną miarą nie miała prawa się w niej zmieścić. Rozejrzał się pogodnym wzrokiem dookoła, zupełnie jakby tych kilkadziesiąt grotów wcale nie śledziło jego każdego ruchu.

Bliźniacy nie mogli oderwać wzroku od kopca błyskotek – z pewnością nie widzieli do tej pory takiego majątku. Jeden wykrzyknął coś na kształt: „niewiarygodne”, drugi szeptał coś do siebie. Czarnowłosa nie odrywała z kolei wzroku od maga i nawet nie próbowała ukryć podziwu.

- Ja pierdołę, braciszek, gdzieś ty taką masę dobra zdołał przede mną ukryć? – goblinka bezceremonialnie chwyciła najbliższy kamyk i przygryzła, jakby sprawdzając czy to nie ułuda.

- Potrzebne mi były dla gnomów z Kilgallon – odparł goblini mag dobrodusznie.

- Czyś ty zdurniał? Za to tutaj kupimy sobie stertę cudniek o niebo lepszych i cenniejszych od tych pilnowanych przez Bodoga. Zdaż się na mnie – pakuj to z powrotem, przegnaj te niedojdy i spływamy stąd.

- To myto dla karłów – wyglądał jakby było mu naprawdę przykro, że musi jej odmówić. Fakt że nie zrobił tego wprost mówił sam za siebie, choć dla wszystkich było oczywiste, że uczynił tak nie ze strachu a z dobrego serca.

- Kurwa! Masz się mnie słuchać! To ja jestem starsza!

Kolejnych słów nie było już słychać. Mag wywijał energicznie rękami, lekko podrygując przy tym tułowiem, a goblinka oprócz tego że zamilkła, to była teraz odsuwana niewidzialną siłą, tak aby nie była w stanie go dosięgnąć, zupełnie jakby powstrzymywał ją przed tym niewidzialny zapaśnik. Na koniec Tańczący Goblin posłał jej pełne skruchy spojrzenie i przeprosił niemym skinieniem, choć doskonale wiedział, że wcale nie zmniejszy w ten sposób jej gniewu.

Tymczasem gospodarze przysłali negocjatora – został wniesiony przez czterech gnomów na wysokiej metalowej lektyce skonstruowanej tak, aby niski gnom mógł patrzeć na wyższe rasy z góry. Przyjął dumną pozę, a minę miał pełną pogardy. Nie zrażony niczym mag posłał mu szczerą, przyjazną uśmiech.

Targ nie trwał długo, goblin w postaci człowieka jeszcze dwa razy wysypywał kopce skarbów ze swej torby, doprowadzając tym do jeszcze większej furii siostrę. Bliźniacy stali w milczeniu, na wszelki wypadek przybierając przy tym bohaterskie pozy, czarnowłosa zdawała się zaś podziwiać raczej talent maga niż jego skarb. Posłaniec w końcu przybił „piątkę” z magiem, natychmiast pojawili się tragarze, którzy pracowicie powynosili skarb w koszach na plecach, mrucząc przy tym jakąś ponurą melodię. Strzały zdjęto z cięciw, jednak łuki pozostały w zasięgu wzroku. Było oczywistym, że podejmowano już nieudane próby oszukania gnomów z Kilgallon.

Gdy karły zniknęły w korytarzach mag skinął na towarzyszy, a ci ufnie ruszyli za nim. Goblinkę przerzucił do przodu, aby mieć ją ciągle na oku, wciąż zakneblowaną i zmagającą się z niewidzialnym strażnikiem. Mamrotał coś ciągle pod nosem, czasem coś zanucił, a ona uspokoiła się dopiero po czasie odpowiadającym wieczornej drzemce bagiennego trolla.

Goblinka siedziała wpatrzona w ognisko, głośno klęła, wyrażając się przy tym bardzo niepochlebnie o swoim bracie, choć nie próbowała go więcej zaatakować. Pierwsza furia najwyraźniej już jej przeszła.

- Spokojnie sestro maga – Silja skończyła układać wilgotne drewno wokół ogniska, podczas gdy jego płomień rzucał światło na jej zmysłowo odstające kości policzkowe. – Jestem pewna, że twój brat użył magii aby omamić karły.

- Nie wolno oszukiwać gnomów z Kilgallon – odpowiedział z wyraźnym wyrzutem w głosie Tańczący Goblin, przybierając przy tym minę przedszkolanki tłumaczącej dzieciom, że nie trzeba rozdeptywać biedronek.

Goblinka zawyla.

- Szlachetny goblinie, jakież to skarby spodziewasz się wykraść Bodogowi skoro tak beztrząsco zostawiasz fortunę chciwym karłom z jaskiń?

- Właśnie, mości magu. Czas abyś-

- nam opowiedział coś więcej o naszej misji – bliźniaczy wojownik uzupełniał swoje kwestie w rozmowie, podobnie jak ich ruchy współgrały ze sobą podczas walki. Długie, pozlepiane w kołtuny, jasne włosy opadały na ich muskularne ramiona, a z zimnoniebieskich oczu biła prostota, dzieląca jednak lokum z mądrością wojowników, którzy z niejednej jaski uszli cało.

- Oraz dokończył wyjaśnienia dotyczące Bodoga. – Czarne włosy Silji w słabym świetle miały tendencję do lekkiego błyskania fioletem, oczywiście poza częścią zebraną z tyłu i ciasno obwiniętą w warkocz rękawem – Słyszałam opowieści o wielu niezwykłych stworach, ale żadna nie traktowała o takim, który miałby mapę swego cielska.

- Trzeba wam wiedzieć, że cielsko Bodoga zajmuje połowę i jeszcze ćwiartkę całego Kilgallon – śpiewnie zaintonował mag – a wewnątrz jego trzewi tak przestrzeń jak i czas urządzają sobie nawzajem niezwykle psikusy. Bez wskazówek byśmy tam zblądzili, a potem niechybnie wyzionęli ducha.

To ostatnie powiedział takim tonem, że aż coś im pękło w sercach. Poczuli się jakby przydepnęli mu nad-

garstek i wyrwali z ręki kanapkę, ignorując przy tym głośnie burczenie w jego brzuchu. Wszyscy nagle zrozumieli, że mapa Bodoga jest im niezbędna, a poddając ten fakt w wątpliwość dogłębnie zranili swojego przewodnika.

- Wewnątrz jego trzewi? – Silja najszybciej się otrząsnęła – a kto z nas ma zamiar tam wejść?
- Ty – rozbijający uśmiech na jego twarzy sprawił, że nie miała najmniejszych wątpliwości co do faktu, że tak właśnie musi być – a razem z tobą ja.
- Aha. Dobrze. Tak. Ja. W trzewiach Bodoga.
- Właśnie tak. My razem.
- Przynajmniej mamy mapę... Panie goblinie, bliźniacy mają rację. Jest sporo kwestii które powinienś nam wyjaśnić.
- O właśnie tak. A zacznijmy od tego-
- Kilgallon. Co to za kraj?
- Czyje dominium?
- Hrabstwo, prowincja, feudum?
- To nieporozumienie panowie knechci – mag patrzył na nich z niedowierzaniem, jakby dziwiło go niezmiernie, że musi tłumaczyć rozmówcom ideę tak nieskomplikowaną, jak podróżowanie przez różne światy. – Jesteśmy daleko od rzeczywistości, w której na codzień się poruszacie. Nawet pani Silja pochodzi z innego świata niż wy. Moja wieża, do której was zaprosiłem aby omówić plany leży pomiędzy różnymi Krainami...

Goblinka chrząknęła znacząco.

- Nasza wieża, w której się spotkaliśmy aby omówić plany – skorygował mag bez śladu zakłopotania.
- Znaczą się żniwa-
- szlag trafił?
- Niezupełnie tak mości kawalerowie – wyraz twarzy maga podobny był do dzieciaka przekonującego matkę, że wcale nie zdejmował czapeczki po drodze do szkoły – zwróć was ojczyściej Krainie dokładnie w tym samym miejscu i czasie, w których ośmieliłem się wypożyczyć.
- Kurwa, i ty myślisz, że oni zrozumieją ten bełkot? Mów do nich po ludzku.
- Siostra ma rację. Jaśniej, prościej...
- Przede wszystkim po kolei. – Silja zrobiła sobie długą przerwę, jednak najwidoczniej nie wszystko ułożyła sobie tak, jak chciała – O co chodzi z tymi trzewiami Bodoga. Bo, mości goblinie, ja sobie cenię swoje życie i ani myślę się z nim teraz rozstawać.

- Nie ma takiej potrzeby, o czarnowłosa. Widzisz, – goblini mag przyzwyczaił ich już do swoistego sposobu snucia opowieści: łagodny, śpiewny głos, zaskakujące płasy, płynne ruchy całym ciałem bądź samymi kończynami, a zaraz potem iluzje wyrastające za jego plecami albo ponad dłonią, niekoniecznie dobrane tematycznie do opowieści – jak już powiedziałem Bodog zajmuje swoim cielskiem większość tej niegościny krainy. Jego skarbcem jest jego odwłok – jako istota w najwyższym stopniu nieświadoma, nie zna wartości rzeczy, a magia zaklęta w przedmiotach ma tę właściwość, że tłumi jego głód. Dlatego zajmuje się wyszukiwaniem artefaktów i ich pożeraniem. Nie są mu do niczego potrzebne same w sobie, tylko ich moc, która zaspokaja jego łaknienie. Nie potrafię wam powiedzieć jak długo już żyje, myślę jednak że jest dużo starszy od miasta, które razem mijaliśmy. Według niektórych podań, mieszkańcy Sayenty zjednywali sobie łaskę Bodoga karmiąc zdobytymi w innych Krainach artefaktami. Według innych sam wędrował wiedziony swoistym instynktem i wyžerał majstersztyki wychodzące spod rąk rzemieślników i magów oraz łupy demonów...

- Główny tor opowieści magu... interesują mnie przede wszystkim trzewia Bodoga w kontekście mojego znalezienia się w nich.

- Wejdziemy tam razem – mina Tańczącego Goblina sugerowała, że powinno to ostatecznie stłumić jej niepokój – i w nich znajdziemy wszystkie artefakty, o których rozmawialiśmy.

- A gdzie w tym wszystkim rola-

- dla nas?

- Aby wejść do środka trzeba będzie rozciąć cielsko Bodoga. Do tego nie zda się nic, co mamy w naszym ekwipunku, ale mam i na to rozwiązanie. Wy zaś, bliźniaczy woje, będziecie musieli podtrzymać ranę otwartą aż do naszego wyjścia. Pomoże wam w tym moja siostra.

W tym miejscu dramaturgia narracji wymagałaby, aby Goblina wdzięcznie dygnęła, rozsyłając dookoła uśmiech niezbyt rozgarniętej wiejskiej dziewczki, podziwiającej przejazd orszaku książęcego. Jeśli jednak zna się tą pocziwą istotkę choć trochę, to nie oczekuje się od niej tego typu zachowań, tylko taktownie odwraca się wzrok gdy akurat sprawdza ile palców zmieści jej się na raz w nosie.

- Od skuteczności waszych zabiegów zależy nasze życie, bowiem gdy Bodog zaleczy i zasklepi ranę, ja nie zdołam otworzyć jej ponownie od środka.

Bliźniacy przybrali jeszcze bardziej bohaterskie pozy, co w założeniach miało rozwiać wątpliwości co do ich przydatności bojowej. Jeden z nich nawet przerzucił ciężar ciała na drugą nogę aby być jeszcze bardziej przekonującym.

- Zaraz, zaraz... magu, mówiłeś że nie ma dla nas żadnego zagrożenia...

- Siljo, jesteś doświadczoną awanturniczką. Nie odważyłbym się powiedzieć tobie czegoś tak niedorzecznego. W Kilgallon nie jest bezpiecznie, a w Bodogu jeszcze mniej. Kobiety, które unikają zagrożeń, spędzają swoje życie w kuchni, w czym nie zwykłem im przeszkadzać... Poza tym – czyżbyś nie wierzyła w bliźniaków i moją siostrę?

Czarnowłosa obrzuciła mężczyznę lekceważącym spojrzeniem.

- No cóż, przynajmniej zadania nie mają zbyt skomplikowanego – postarała się aby tą uwagę usłyszał wyłącznie mag.

- Nie osądzaj zbyt wcześnie innych Siljo, – w tonie jego głosu ani w uśmiechu nie było ani śladu zarozumiałości, z jaką zwykle wypowiada się tego typu mądrości, jedynie szczera sympatia – bliźniaczy woje z Ce’yrunn niewielu mają sobie równych we wszystkich znanych mi Krainach, a uwierz mi, jest ich wiele... Ich zadanie wcale też nie jest tak łatwe, jak można by sądzić po jego opisie. Kluczowa będzie ich niezwykła wytrzymałość.

- Po prostu nigdy nie pracuję w zespole, a moje doświadczenia z tych nielicznych okazji, gdy zdecydowałam się złamać swoje zasady, nie były zbyt obiecujące...

- Wiem, ale nie pora teraz o tym. Po prostu zaufaj mi, zaufaj bliźniakom, bo to inni ludzie.

- Zdaję się na ciebie maga. Jeśli ty im ufasz, to znaczy że musisz mieć ku temu swoje podstawy. Chcę jednak wiedzieć czego szukamy w cielsku Bodoga.

- Kości smoka Kailasa z Ystaa, magicznych włosów lamii z Akurgalu, grotów z uszlachetnionego protilu wykonanych przed tysiącletkami przez mitycznego Bronimira, szklanej kuli z Enjorlas oraz Teofano, zwanego największym diamentem wszystkich Krain. Z tego co wiem – nie bez przyczyny.

Ton głosu maga wskazywał, że udzielona odpowiedź winna być wystarczająco jasna dla wszystkich słuchaczy.

- To się nieźle obłowimy,

- He He He...

Bliźniacy wyraźnie oczekiwali przyłączenia się innych do ich braterskiej wesołości, co jednak nie nastąpiło. Zakłopotani przestąpili z nogi na nogę.

- Hm, to nie mój interes do czego potrzebujesz tych wszystkich cacek, ale Teofano... o tak, dla tej błyskotki jestem w stanie zaryzykować.

- Teofano jest waszą zapłatą. Ja z siostrą weźmiemy resztę.

- Chcesz powiedzieć, że dajesz całą Teofano na naszą trójkę?! Nie chcecie swojej części?

- Gdyby ktoś mnie zapytał-

- Mówiłem że wam godziwie zapłacę – wtrącił szybko goblini mag, kilkoma płasmi uciszając wcześniej swoją siostrę, która nie zdając sobie z tego sprawy przez pewien czas ciągle jeszcze intensywnie acz bezgłośnie poruszała wargami.

Silja rzuciła mu wzrok zarezerwowany dla szaleńców, podczas gdy stojący za jej plecami bliźniacy znów przestąpili z nogi na nogę, tym razem odchylając się od siebie.

Po czasie niezbędnym do tego, aby bliźniacy rozluźnili wreszcie swoje pozy w stopniu pozwalającym na zaśnięcie, Silja nadal gawędziła cicho z Goblinską, dorzucając co jakiś czas garść chrustu do ogniska.

- Kiścień moja droga, po prostu. Kości smoków słyną ze swojej trwałości – rękojeść będzie nie do zdarcia. Będzie trochę ciężka, ale ja do ułomków nie należę. Włosy lamii z kolei znane są z tego, że nigdy nie pękają i się nie niszczą, dzięki czemu żaden z obciążników nigdy się nie oderwie. No i groty Bronimira – legendarnego zbrojmistrza sprzed tysiącleci, który przebierał w zleceniach bogów i demonów. Ponoć potrafił nadać opornemu protilowi takie kształty, jakie tylko zapragnął. Jego groty przytwierdzimy włosami lamii do kości smoka i kiścień będzie jak ta lala.

- Któreś z was jest płatnerzem?

- Skądże. Ja jestem za leniwa, brat z kolei zbyt wysoko ceni sobie przyjaźń Seryanhira Kichacza aby otwarcie z nim konkurować.

- Widzę, że polegacie wyłącznie na najlepszych fachowcach – nie bez satysfakcji w głosie zauważyła Silja – choć nie mam pojęcia jak w ten schemat wpisują się nasi bliźniacy...

- Dostaną rolę do odegrania w tej komedii. Taką na miarę swoich możliwości. Jednak szklaną kulą z Enjorlas zajmie się mój brat osobiście, choć nie mam pojęcia co dokładnie zamierza z nią zrobić. Najwidoczniej nie urodzili się rzemieślnicy zdolni spreparować ją zgodnie z jego planem.

- Mówisz o nim „brat”, jednak nie da się przeoczyć, że...

- Z twarzy za podobni nie jesteśmy? – Goblinka bynajmniej nie wyglądała na zażenowaną, mimo że nazywanie jej szpetną nie oddałoby w pełni grozy tego koszmaru – Jest goblinem, jak ja, tyle że zmienia swoją postać zależnie od tego, z jakimi stworzeniami ma do czynienia. Dla was stał się chłoptasiem z jedwabnym włosem opadającym na ramiona, w którego liczko wasze kobiety gapią się jak w jakiś pieprzony obrazek. Nie przypuszczam żeby to było jego celem, ale kto go tam wie? W pewnych kwestiach mój malutki braciszek jest dla mnie nieprzeniknioną tajemnicą...

- Nie kusiło cię żeby... - Silja znów zawiesiła głos, licząc że przenikliwość rozmówczyni zwolni ją z obowiązku mówienia na głos o faktach oczywistych, ale mogących rozdrażnić narowistą siostrę maga.

- Nie mógł mnie także przemienić. Tak, spytałam go o to swego czasu... Rzekomo czar iluzji jest wyjątkowo trudny do utrzymania na innych osobach. Przynajmniej on tak twierdzi, szuja.

Gwarzyły w tym duchu aż do momentu, w którym ze względu na senność nie były już w stanie rzucać złośliwych komentarzy pod adresem swoich kamratów.

- Możesz powtórzyć? – Silja wydawała się być lekko oszołomiona odpowiedzią maga oraz dużą, kolorową papugą, która tymczasem prysnęła niczym bańka mydlana.

- Oczywiście – odparł Tańczący Goblin z miłym uśmiechem na swojej wzbudzającej zaufanie ludzkiej twarzy. – Z naszej wieży nie mogłem przenieść nas bliżej celu niż do Yaelē. To było tam gdzie nazwaliście ptakami te nieprzyjemne stworzenia o gabarytach ogra i pyskach nie mniej złośliwych, niż pierwsze słowa mojej siostry po przebudzeniu. Nie od dziś wiedziałem, że przez tamtejsze moczary prowadzi naj-

krótsza droga do Mnijj, gdzie siedzibę ma Zabójczy Y. Y nie tylko jest wiekowym mędrcem, ale ma również dar wyczuwania sfer magicznych, dzięki czemu mógł z dość dużą dokładnością przewidzieć, gdzie i kiedy otworzą się poszczególne ruchome portale tej niezwyklej Krainy. Jak pamiętacie ten pierwszy i najbardziej nam pasujący otworzył się wysoko ponad przepaścią, w związku z czym zdecydowaliśmy się skorzystać z kolejnego, który przerzucił nas do Krogh Ar' Huut 'ath Heereen Ta Laan, prosto w środek jatki zgotowanej gnomom przez jakichś pustynnych koczowników. Tam dane nam było przejść solidny chrzest bojowy, bowiem obie strony zmagających błędnie uznały nas za dogodniejszy cel ataku niż dotychczasowy. Potem – choć nie bez trudu – przekonałem was do zanurkowania w Jeziorze Ponad Krainami, pod którym znajdowała się akurat tym razem spalona słońcem i smagana bezlitosnymi wiatrami Raj'ja. To właśnie tam znajdują się portale chaosu, rzucające korzystających z nich śmiałków na chybił trafił. Na szczęście trafnie domyślałem się, że jest sposób aby manipulować portalami z Raj'ja dzięki czemu wyładowaliśmy wreszcie u samego Glempurga, którego naturę próbowali już przed wiekami odgadnąć mądrzejsi ode mnie. Już wam wspominałem, że Glempurg samotnie zamieszkuje i wykorzystuje beziemienne przestrzenie wydarte sobie tylko znanym sposobem zwyczajnym Krainom, ponieważ potrafi naginać materię do swych zachcianek. Ze starożytnych podań wiedziałem, że jego przychylność zdobyć można serduszkami wydartymi z piersi żywych niemowląt, co skwapliwie wykorzystałem aby przekonać go do przerzucenia nas tutaj. Ewentualnie do przerzucenia Kilgallon tam, gdzie akurat byliśmy my, nie jestem bowiem do końca pewien technik używanych przez Glempurga.

Tym razem nad palcami maga unosił się turkusowy słonik ze skrzydłami émy, mający z jego opowieścią mniej więcej tyle wspólnego, co wcześniej kolorowa papuga. Silja i bliźniacy nie wydawali się rozumieć więcej niż za pierwszym razem, mimo że goblin powtórzył swoją odpowiedź słowo w słowo. Rębajłowie usiłowali przywołać na twarze wyraz zrozumienia, jednak wątpliwe czy zdołali przekonać choćby siebie nawzajem.

- Kurwa, młody, czy ty zawsze musisz wdawać się w techniczne szczegóły, których i tak nikt nie rozumie? Nie możesz po prostu powiedzieć, że przewędrowaliśmy kilka Krain i zmusiliśmy kilku palantów, żeby zrobili dokładnie to, co im stanowczo zasugerowaliśmy?

- A więc wędrowaliśmy pomiędzy Krainami – Silja wpatrywała się rozmarzonym wzrokiem w coś, czego absolutnie nie było ponad ramieniem maga – choć mi zdawało się, że raczej przemierzaliśmy jakiś jeden rozległy świat... Nie dało się prościej?

- Myślisz że zmierzałbym do celu okrężną drogą, gdyby była prostsza, o czarnowłosa? Do Kilgallon nie ma żadnych bezpośrednich przejść, zaś do Glempurga dotarliśmy najkrótszą możliwą drogą. Ściślej ujmując krócej byłoby gdybyśmy zdołali skorzystać z tego pierwszego ruchomego portalu w Mnijj, ale i tak nieźle wyszło.

- Tego nie wiem, ale podejrzewam, że bez ciebie nie zdołamy znaleźć drogi powrotnej... Sprytnie to sobie obmyśliłeś, musimy strzec twego życia nie słabiej niż naszych własnych.

- Ja nie zginę podczas tej wyprawy.

Jakoś nikomu nie przyszło do głowy aby zapytać, kto inny zginie podczas tej wyprawy.

- A wrócić i tak musimy inną drogą. Z Kilgallon nie ma łatwo, jest zaledwie kilka sposobów żeby się tutaj dostać i jeszcze mniej na wydostanie się stąd, wszystkie one wymagają wiedzy specjalnej. Tak czy inaczej natykamy się właśnie na ostatnią przeszkodę zanim staniemy oko w oko – a właściwie oko w

odwłok – z samym Bodogiem, potwornym gospodarzem i władcą tej Krainy.

W ten właśnie subtelny sposób Tańczący Goblin przypomniiał im o milczącej obecności dwóch olbrzymów, przypatrujących się tępy, nic nie rozumiejącym wzrokiem ich konwersacji.

- No właśnie – czarnowłosa odzyskała zwykłą dla siebie pewność, gdy tylko rozmowa powróciła na swój główny tor – więc przewędrowaliśmy wszystkie te wymienione Krainy, zmierzaliśmy się z samym Kilgallon i jego mrocznymi mieszkańcami, zapłaciliśmy fortunę karłom tylko po to, żeby usłyszeć że tym oto uroczym strażnikom wrót nie jesteśmy w stanie nic zrobić?

Olbrzymy strzegły przejścia, które według maga jako jedyne prowadziło do zamieszkaanej przez Bodoga części Kilgallon. Cały horyzont – wbrew jakimkolwiek zasadom – zbiegał się za ich plecami niczym zgięty papier, w punkcie zasłanianym przez kuriozalnie cienką wieżę. W wieży były drzwi, a po obu ich stronach dźwignie. Tańczący Goblin ze zwykłą sobie gracją oznajmił im, że tylko równoczesne przesunięcie dźwigni na dół pozwoli otworzyć drzwi. Następnie stanowczo powstrzymał ich przed wejściem w zasięg ramion olbrzymów, sugestywnie przekonując, że żadna ich broń nie będzie skuteczna w walce z nimi. Podobnie jak jego czary. Olbrzymy nie mogły same zaatakować, bowiem nie miały nóg – tułowiem łączyły się z podłożem, jednakże zasięg ich ramion nie pozwalał na bezpieczne zbliżenie się do wieży.

- Jedyne co powiedziałem, to że nasz arsenał na nic się nie zda w boju ze strażnikami przejścia. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy zupełnie bezradni – nad jego dłonią znak zapytania płynnie przeszedł w kształt kanarka, odśpiewał kilka trel, zderzył się z zakrzywionym niebem ponad basztą, zawrócił i odleciał gdzieś, gdzie przestrzeń nie płata takich niewybrednych figli. – W tym miejscu po raz pierwszy poprosimy o pomoc bliźniaków.

Silja i Goblina jak na komendę popatrzyły na wojowników i nie pomyliłyby się ten, kto zauważyłby w ich spojrzeniach dużą rezerwę i powątpiewanie. Bliźniacy również popatrzyli po sobie, ale ich oczy nie spotkały się – najpierw lewy spojrzał na prawego, a potem odwrotnie. Wreszcie wszyscy zwrócili swe twarze w kierunku maga, z wypisaną na nich niemą prośbą o dalsze wyjaśnienia.

- Podejrzewam moi drodzy, że sposobem, jaki pomoże nam przejść przez drzwi – i to bezkrawo – jest hipnoza. Zdolności w tym zakresie zaś wykazują nasi bliźniaczy wojownicy, tak samo jak zdecydowana większość mieszkańców Ce'yrunn – Krainy, z której pochodzą.

- Jak dalece uzasadnione są te podejrzenia?

- Za chwilę naocznie się o tym przekonamy.

Zdolności mieszkańców Ce'yrunn nie do końca były hipnozą, ponieważ polegały wprawdzie na przejęciu częściowej kontroli nad umysłem ofiary, jednakże nie pozwalały po prostu nakazać jej określonego zachowania. Należało samemu wykonywać czynności wymagane od ofiary, ta zaś albo powtarzała je po osobie przejmującej nad nią kontrolę, albo też odrzucała rozkaz – jeśli była wystarczająco silna. Przypominało to więc raczej pociąganie za sznurki przez lalkarza, przy czym w tym przypadku nie do końca miało się do czynienia z bezwolną marionetką.

Bliźniacy z mety zabrali się do rzeczy. Wniknięcie w głowy olbrzymich strażników poszło szybko i łatwo, jednakże zmuszenie ich do działania było już znacznie trudniejsze. Strażnicy wrót wyraźnie próbowali przywołać swoje kończyny z powrotem do posłuszeństwa, rzucając sobie nawzajem co jakiś czas za-

kłopotane i bezradne spojrzenia.

Dalsza część przypominała pantomimę z dwoma olbrzymami, powtarzającymi ruchy stojących nieopodal synów zielonego Ce'yrunn. Olbrzymy najwyraźniej były jednak w pełni świadome naganności swoich czynów, bowiem gdy jedna ręka wyrwała im się spod kontroli zmierzając w kierunku dźwigni, zaraz próbowali odciągnąć ją drugą. Gdy okazało się to niewystarczające, zaczęli okładać się po swoich własnych gębach tymi łapskami, którymi wciąż władali, nie wiadomo czy po to, żeby się „wyłączyć”, czy też ukarać za rażące uchybienie dyscyplinie.

Koniec końców, przy akompaniamencie pełnych skruchy lamentów olbrzymów obie dźwignie poszły w dół i drzwi stały otworem przed wędrowcami. Tańczący Goblin nakazał szybkie przebiegnięcie aby wykorzystać oszołomienie olbrzymów wywołane gwałtownym odzyskaniem kontroli nad własnymi ciałami.

Gdy zamknęli za sobą wrota (które z tej strony natychmiast zlały się w jedność z litą skałą) napięcie opadło i wiwatom nie było końca. Goblinka uściskała brata, zaś Silja rzuciła bliźniakom pełne aprobaty spojrzenie.

Sielankę przerwał dobywający się zza ich pleców wściekły wrzask, nasuwający luźne skojarzenie z okrzykiem wojennym. Źródłem hałasu okazały się być liczne monstrualne gardziele, których właściciele patrzyli na nich z góry, otaczali ich półkolem i sugerowali swoją postawą, że skojarzenia związane z ich okrzykiem było jak najbardziej na miejscu. Były to olbrzymy – identyczne dwóm strażnikom wrót, tyle że z nogami. Miały długie włócznie i ciężkie maczugi, które skwapliwie zaprezentowały.

- Świetnie. Zgaduję, że tych tutaj też się nasza broń i twoje czary nie imają?

- Pomimo krytycznej sytuacji, w jakiej się właśnie znaleźliśmy, muszę z pełnym przekonaniem wyrazić nieklamany i szczery podziw dla twoich zdolności dedukcyjnych, droga siostró.

- Ja pierdolę, kurwa dzięki. Co więc robimy? Przejście się zamknęło i to raczej definitywnie.

- Nic.

- Jak to kurwa nic?!

- Bliźniacy-

- Będą walczyć!

- Jeśli moje podejrzenia się potwierdzą, to nie musimy robić absolutnie nic.

Horda olbrzymów tymczasem rozpoczęła szarżę. Wrzask jeszcze się wzmógł, dołączył do niego łomot wywołany tupaniem ciężkich stóp, co musiało budzić niepokój nawet w najodważniejszym sercu. Bliźniacy przyjęli bojowe pozy w odległości, która z jednej strony nie ograniczała im ruchów z drugiej pozwalała szybko stanąć do siebie plecami gdy już dojdzie do zwarcia. Goblinka i Silja uczyniły podobnie, jednak w ich oczach nie było aż takiej determinacji. Mag zgodnie z tym co mówił nie zrobił nic.

Olbrzymy przebiegły przez nich zupełnie jakby były utkane z mgły, zaś ich oręż nie uczynił im żadnej szkody, mimo widocznych wysiłków atakujących. Gdy drużyna maga odwróciła się w kierunku skały,

ostatnie z olbrzymów właśnie przenikały przez jej ścianę, znikając raz na zawsze z ich życia.

Tańczący Goblin spojrzał gdzieś w górę i wykonał kilka ruchów wargami, nie przestając się uśmiechać. Wyglądał jakby czarował, jednak nie tańczył. Na koniec skinął głową jakby się z czymś niechętnie zgadzał i spojrzał ponownie na swoich towarzyszy. Wydawało się jakby wrócił z dalekiej podróży.

- Mówiłeś, że nie możesz ich zaczarować.

- Jak zawsze pozostałem w zgodzie z prawdą, siostro. Były najzwyczajniejszym złudzeniem. Olbrzymy z Kilgallon są samotnikami i nie występują w grupach większych niż dwa, trzy. Wzbudziło to moje podejrzenia, jak widać uzasadnione.

- Oszczędziłoby nam trochę nerwów magu, gdybyś nam o tym powiedział PRZED ich atakiem.

- Nie było na to czasu, Siljo. Poza tym mogłem się przecież najzwyczajniej w świecie pomylić.

- Kto to zrobił? Bodog?

- Nie, Bodog posila się magią zaklętą w przedmiotach, ale z niej nie korzysta – mina maga wyraźnie sugerowała, że nie należy na niego naciskać w tej materii. Na przelotną chwilę zniknął z jego twarzy ten wzbudzający zaufanie lekki uśmiezek – To ktoś, kto uważa, że jestem mu coś winien. Najwyraźniej jednak jego celem nie jest faktyczne zaszkodzenie nam, a jedynie niewybredna zabawa moim kosztem.

- Jak również naszym. Wolalbym żebyście załatwili swoje sprawy pomiędzy sobą, nie wciągając w to innych.

- Możesz być pewna Siljo, że tak właśnie by było, gdybym to ja o tym decydował. Zbierzcie siły, lada chwila ujrzycie Bodoga...

„Lada chwila” okazała się być jedynie figurą retoryczną.

Ta część Kilgallon była wyjątkowo niegościnna – brodzili po kostki w błotnistej mazi, która mlaskała obrzydliwie gdy wyciągali z niej stopy, niebo zaś było szarobure, mocno zamglone. Wszędzie roilo się od krzewów, których gałęzie rozrywały im ubrania i parzyły ich ciała. W oddali coś buczało, choć nie wiał wiatr i nie sposób było sobie wyobrazić źródła tego złowrogiego dźwięku. Co jakiś czas spryskiwał ich wyjątkowo intensywny, zimny deszcz, trwający jednak zaledwie kilka sekund. Nikt nie wspomniał, że wyglądał raczej jak kichnięcie jakiegoś przerośniętego monstrum, jednak co najmniej dwie panie miały to już na końcu języka.

Po kilkunastu „kichnięciach” na horyzoncie zarysował im się wreszcie ogromny, blady odwłok Bodoga. Od razu odgadli co to, ponieważ krajobraz nie był specjalnie urozmaicony. Gdy już do niego dotarli, okazało się, że sięgał wysoko ponad ich głowy, ginąc we mgle, był utapiany w błotnistej mazi, a tu i ówdzie przylepiły się do niego nadgniłe liście w kształcie karcianych pików, pochodzące najwyraźniej z tej części Kilgallon, przez którą jeszcze nie przechodzili. W nieregularnych odległościach i na różnych wysokościach swego cielska miał Bodog koślawe macki – jedne krótsze, inne dłuższe, niektóre wyposażone w kolce, inne kształtem przypominały dłoń zaciśniętą w pięść. Teraz zwisały bezwładnie – poczwara nie dostrzegła najwyraźniej ich przybycia i spokojnie sobie drzemała.

Według zapewnień maga ryj Bodoga znajdował się 1/3 Krainy stąd, a pozostali mieli szczerą nadzieję, że i tym razem się nie pomylił.

- Oto jesteśmy! – powiedział Tańczący Goblin wesoło, zupełnie jakby zapowiadał rozpoczęcie pikniku.

- Zajeście – Goblina bez wahania chwyciła jedną z macek, pociągnęła do siebie i puściła, ta zaś strzeliła ze świstem w odwłok – He, faktycznie gumowate jak gluty trolla.

Mag tymczasem rozpoczął swój taniec, a jego kamraci otoczyli go kołem. Zamknął oczy i mruczał cicho pod nosem, akompaniowały mu jedynie młasnica błotnistej mazi pod jego nogami. Zagrzmiało i błysnęło,

- To tylko dla efektu... – rzuciła konfidencyjnym szeptem w ich kierunku Goblina, a potem wszystko nagle ucichło. Tańczący Goblin przez pewien czas jeszcze płynnie poruszał samym tułowiem i ramionami, by w końcu złożyć dłonie tak, że razem tworzyły kulę. Gdy potem podniósł jedną, na drugiej już poruszały się niemrawo tłuste czerwie, przywołane nie wiedzieć skąd. Cała drużyna obejrzała je wnikliwie.

Mag następnie poukładał je na odwołu Bodoga, w niezbyt dużej odległości od siebie. Czerwie przylepiły się natychmiast i chciwie przystąpiły do konsumpcji.

- Zapraszam na odpoczynek, bo to ostatni jaki będzie nam tutaj dany – oznajmił z ujmującym uśmiechem mag, siadając na czymś, co przypominało pieczarkę wielkości głazu.

Cztery anegdoty i trzy złośliwe uwagi później w powłoce Bodoga pojawiły się pierwsze otwory. Jeszcze jedną barwną historię i dwie cięte riposty potem poczwara odczuła cudzą ingerencję i jej macki zaczęły się wyraźnie aktywować. Po kolejnym dowcipie i rubasznym wybuchu śmiechu bliźniaków stało się jasnym, że trzeba będzie stanąć w obronie czerwii.

- Synowie Ce'yrunn, siostry, oto wasze zadanie – utrzymać przy życiu przynajmniej kilka z siedemnastu przywołanych przeze mnie czerwii aż do powrotu mojego i Silji. Pamiętać musicie, że tylko one są w stanie uszkodzić powłokę Bodoga i utrzymać otwory w niej. Jeżeli wszystkie czerwie zgina, otwór się zrośnie, a ja niestety nie będę w stanie przywołać kolejnych dopóki nie wyjdę na zewnątrz. Uważajcie, bo niebawem Bodog przypuści na nie zmasowany atak i nie poprzestanie do momentu aż wszystkie porozgniata. Nie dacie rady odciąć macek, możecie tylko odbijać ich ciosy.

Nikt o nic nie pytał, wszyscy stanęli zwarci i gotowi. Na ich twarze wypłynął wyraz determinacji, nie sposób było pomyśleć, że jeszcze przed chwilą siedzieli na przerośniętych pieczarkach i żartowali z siebie nawzajem. Rębałowie rozgrzewali mięśnie ramion, Goblina klęła głośno i rzucała nożem w swoją pieczarkę.

Otwór w powłoce Bodoga powiększał się teraz już w oczach, by wreszcie osiągnąć wielkość wystarczającą dla dwójki śmiałków. Bracia już odparli kilka gwałtownych ataków na zajadle żerujące czerwie, Goblina póki co poprzestała na lżeniu poszczególnych macek i wszystkich przodków Bodoga – tych domniemych bądź tych zupełnie wyimaginowanych.

- Pamiętajcie zmieniać się co jakiś czas, bo czas tutaj płynie wolniej niż tam, gdzie my zmierzamy.

Bądźcie dzielni i wypatrujcie nas cierpliwie! I uważajcie na demony, bo w Kilgallon mogą przybierać swoje prawdziwe, potworne kształty...

Mag nie oglądał się za siebie, podobnie jak Silja, która bez wahania ruszyła za nim.

Ich oczom ukazał się pozornie zwyczajny krajobraz. Rozległa, zielona, trawiasta łąka rozświetlona była przez całkiem typowe słońce, które wyglądało wyjątkowo malowniczo na tle bezchmurnego nieba. Kompozycję psuła jakaś uboga komnata, która zagarnęła dla siebie wycinek widnokręgu, o wysokość młodego kobolda ponad łąką. Podobnie obco wyglądał kawałek korytarza przecinający ukośnie horyzont z drugiej strony słońca oraz popiersie dumnego dostojnika, które zwisało do góry nogami, wysoko ponad ich głowami. Jeżeli komnata, korytarz bądź popiersie były w jakikolwiek sposób przymocowane do tła, to w taki sposób, że nie dało się tego dostrzec.

- Heh, nieźle... Wygląda jakby Bodog nie rozdrabniał się, tylko połykał całe miejsca, w których akurat znajdują się magiczne przedmioty...

- Coś jest w tym, co mówisz – niektórzy twierdzą, że pochłania on również części Krain i miesza je między sobą. Tak czy inaczej przenikanie materii jest dość powszechne wewnątrz Bodoga. Ułatwia to, bądź utrudnia podróżowanie tutaj.

- Świetnie. A czy my będziemy tymi szczęśliwcami czy niekoniecznie?

- Będziemy, bo mamy mapę. Bez niej zginęlibyśmy tutaj blakając się aż od śmierci. Zresztą według niektórych podań, wszyscy kiedyś tu skończymy – jak tylko Bodog pochłonie całą materię świata, wszystkie Krainy...

Tańczący Goblin zamaszystym ruchem wyciągnął i rozwinął kawałek pergaminu. Zaglądająca przez jego ramię Silja mogła zobaczyć jak obraz na nim przesuwają się posłuszny dłoniom maga. Wyglądało to tak, jakby mapa była zbyt duża żeby zmieścić się na arkuszu i znaczna część znajdowała się poza jego marginesami, z możliwością przesuwania do widzialnego obszaru wedle potrzeby. Delikatne podrygiwania maga sugerowały zaangażowanie magii do tej czynności.

- Jak to możliwe, że to wszystko mieści się tutaj, wewnątrz zwyczajnej poczwary?

- Zwyczajnej...? – Mag zaśmiał się ironicznie. – To tylko promil całości...

Ruszyli w kierunku tego ukośnego korytarza i gdy do niego weszli za swoimi plecami ciągle jeszcze mogli dostrzec otwór w powłoce Bodoga – wrota umożliwiające powrót do ich światów. Dalej były już jednak tylko kamienne ściany – nawet trawiasta łąka zniknęła bez śladu. Jeśli dane im będzie wrócić, to inną drogą. Zamiast sufitu korytarz miał gęsto zbite gałęzie z dorodnymi zielonymi liśćmi, pomiędzy którymi wił się strumyczek. Wyglądało na to, że tutaj grawitacja skłonna była pójść na pewne kompromisy, zaś niekonwencjonalne zestawienia niepowiązanych ze sobą pejzaży były powszechną zasadą.

Podobnie jak obecność artefaktów. Od momentu, w którym weszli do korytarza była w oczy mnogość porzucanych bezładnie dziwacznych przedmiotów – zmurszałych, porośniętych mchem, skorodowanych i pogiętych; pierwotnych kształtów niektórych z nich nie sposób było już się obecnie domyślić. Silja

przyglądała im się ciekawie, mag zupełnie je ignorował.

Po chwili wyciągnął ponownie mapę. Uśmiechnął się do niej mówiąc:

- Nasza mapa ma jeszcze jedno, bardzo praktyczne zastosowanie.

Rozwinął pergamin i pokazał jej opuszką palca punkcik z migającym wykrzyknikiem. Wykonał kilka ruchów nadgarstkiem i fragment ten rozciągnął się niemal do wielkości całego arkusza. Mogli teraz wyraźnie dostrzec jak w komnacie, na którą natkną się za kilka kroków, hasają cztery niewielkie salamandry o łuskach pomarańczowych jak ogień.

Silja uśmiechnęła się z uznaniem, a krótka rozprawa z gadami dodatkowo poprawiła jej humor. Walka to było coś konkretnego, coś znajomego w tym obcym... świecie?

Wewnątrz komnaty salamander po raz pierwszy jakiś przedmiot zainteresował Tańczącego Goblina. Były to jakieś wyjątkowo toporne gogle z jednym szkiełkiem prostokątnym, a drugim eliptycznym, oba w barwie dogasającego ogniska, połączone jakimś rozciągliwym, czarnym materiałem. Musiały znaleźć się w Bodogu całkiem niedawno, bo nie dotknął ich jeszcze rozkład. Mag trącił nogą gogle, jakby rozważał czy ich nie rozgnieść.

- Hm, i to tutaj jest? Nie wiedziałem...

Ostatecznie jednak zostawił je w spokoju i wydawał się nawet o nich nie pamiętać kiedy potem wychodził z komnaty prosto w objęcia gęstej dżungli.

Dżungla na pierwszy rzut oka nie budziła podejrzeń. Miała tyle drzew ile trzeba – może tylko trochę za grubych i nazbyt dziwacznych kształtów, za to z długimi lianami i koronami ginącymi gdzieś wysoko w mroku jak należy. Były nawet moskity i mgła aż do pasa, tak gęsta, że niemal namacalna. Z konwencji wyłamywało się jedynie podłoże – zwykle w dżunglach mamy do czynienia z dość błotnistym gruntem, a nawet bagnem, ewentualnie mętną rzeką, w najlepszym wypadku jest szansa co najwyżej na podmokłą łąkę.

Tutaj nie było nic. Nawet nie chodzi o to, że nie było widać co jest pod stopami, nie dało się tego nawet wyczuć – stąpało się po pustce, a przynajmniej takie było wrażenie. Silji wystarczyło samo to, że nie spadali, postanowiła więc nie być w tej kwestii zbyt dociekliwa.

Oprócz lian z drzew zwisały kolejne zdezelowane artefakty. Wyglądało na to, że nie brakuje ich w żadnej części Bodoga, choć ich kondycji sporo można było zarzucić.

- Magu, nie da się ukryć, że te wszystkie zabawki lata swojej świetności mają już za sobą. Nie uważasz, że z tymi których szukasz może być podobnie?

- Nie interesują mnie artefakty same w sobie, a jedynie materiał z jakiego je sprokurowano i jego właściwości. Środowisko Bodoga może zaszkodzić magicznym broniom, przedmiotom i narzędziom, ale nie jest szkodliwe dla samej istoty składników, z jakich je sporządzono. Przykładowo tamta maczuga – przedmiot na który wskazał zinterpretowała pierwotnie jako powalone drzewo – utraciła zapewne swoje właściwości – jakiegokolwiek one były – jednakże powbijane w drzewce pazury wyvern nadal są ostre i

twarde. Jak je powyrywasz, to będziesz mogła z nich zrobić na przykład niezniszczalne wykałaczkę.

Parsknęli śmiechem, a ich spojrzenia spotkały się na chwilę. Jego ludzka twarz zdecydowanie nie była w jej guście, on sam również nie patrzył na nią w ten sposób, jednakże od dnia kiedy poznała gobliniego maga poczuła do niego szczerą sympatię. A zdarzało jej się to bardzo rzadko, szczególnie ostatnio. Zdecydowanie był jedną z tych istot, których nie dało się nie lubić, niezależnie od przynależności gatunkowej. Nawet surowi wojownicy z Ce'yrunn bez szemrania zaakceptowali maga jako przywódcę drużyny, z mety też obdarzyli go sympatią i uznaniem.

Chwilę rozprężenia przerwał charakterystyczny sygnał wydawany przez mapę w chwilach zbliżającego się niebezpieczeństwa. Tym razem jednak nie musieli jej oglądać, bowiem wielki aligator który właśnie ukazał się ich oczom wykonał wystarczającą ilość gwałtownych ruchów, aby wyjaśnić im naturę czekającego ich zagrożenia.

Aligator nie okazał się jednak być wymagającym przeciwnikiem. Wystarczyło aby mag wykonał kilka płynnych ruchów tułowiem i ramionami, i zaraz z obu jego palców wskazujących wystrzeliły płomienie, które w moment wypaliły bestii ślepią. Potem była już bezradna, Silja spokojnie pokiereszowała jej od spodu gardziel najzwyczajniejszym w świecie, zupełnie niemagicznym nożem.

- Mam nadzieję, że nie wzięłeś mnie tutaj tylko po to, żebym dobijała przeróżne ścierwa.

- Zapewniam cię, że jeszcze będziesz miała okazję popisać się swoimi umiejętnościami, czarnowłosa.

W podobny sposób poradzili sobie z gigantyczną anakondą, która miała pecha znaleźć się na ich drodze. Potem zaś – jak zwykle zupełnie bez ostrzeżenia – w ścianie dżungli pojawiła się wyrwa w postaci ściany czerni o poszarpanym kształcie. Wewnątrz leżała kupa wielkich kości, choć nie sposób było powiedzieć na czym.

- Oto pozostałości smoka Kailasa z Ystaa. Według niektórych podań jego łuski miały moc odbijania pocisków, a jego oczy potrafiły wypalać dziury w najgrubszych murach – oczywiście wizualizował to na dłoni. – Nigdy nie dowiemy się czy to prawda, bo i te, i te rozłożyły się albo zostały rozkradzione zbyt dawno temu. Kiedy Kailas padł, Bodog instynktownie się nim zainteresował. Wtłoczył go jakoś w swoje cielsko i przez długi czas karmił swój organizm jego magią, choć jak widzisz nie do końca smok się w Bodoga wkomponował.

- Czy dojdziecie do kości jest otoczone pułapkami? Mam je rozbroić?

Tańczący Goblin uśmiechnął się promiennie i po prostu wszedł w obszar wydarty dżungli przez cień. Silja bez wahania ruszyła za nim i przekonała się, że i tutaj także nie wyczuwa gruntu pod nogami.

- Aleś zapalczywa. Jeszcze tylko trochę cierpliwości Siljo, naprawdę niedużo – powiedział do niej pakując kilka poręczniejszych kości do swojej sakwy.

Kiedy potem wchodzili głębiej w gęsty mrok, oprócz pocucia gruntu pod nogami stracili jeszcze wrażenie przemieszczania się w przestrzeni. Sytuację poprawiał początkowo widok oddalającej się dżungli, która teraz sama skurczyła się do rozmiaru plamy zgniłej zieleni na tle nieskazitelnej czerni, oraz

szybko zmniejszający się stos kości smoka.

Gorzej gdy i to w końcu zniknęło za ich plecami. Podróż przez obszar o matowym, nieprzejrzystym tle barwy ciemnego hebanu, pozbawiony na dodatek wyczuwalnego podłoża przypominał Silji klasyczny sen o spadaniu w otchłań. Trzymali się za ręce, bowiem nie widzieli się, mimo że czuli swoje ramiona idąc obok siebie. Tylko dzięki temu mogła pokonać wrażenie spadania w dół.

Jednakże – o ironio – w dół poleciała dopiero wtedy, gdy opuściła tę krainę mroku, nieco zresztą zbyt gwałtownie jak na swój gust. Po prostu nagle zamiast wszechobecnej czerni zobaczyła błysk przed oczami – to na skutek nagłego pojawienia się światła przed przyzwyczajonymi do mroku oczami, a nie dzięki jakimś efektom pirotechnicznym – zaś do pocucia braku podłoża dołączył nagły pęd powietrza z dołu na górę, upewniający ją, że tym razem rzeczywiście spada. Nie trwało to zbyt długo, a gwałtowne uderzenie stopami o twardy kamień wytrąciło ją natychmiast z równowagi.

Tańczący Goblin oczywiście nie dał się zaskoczyć, powoli zjechał na dół – niewątpliwie zdążył przywołać odpowiednią sferę ochronną.

- Wybacz Siljo, ale nie zdążyłem ochronić przed upadkiem również ciebie – uśmiechnął się do niej z lekkim zakłopotaniem podając jej rękę. Oczywiście nie potrafiła żywić do niego urazy.

Znaleźli się w jakimś korytarzu, ten jednak ściany miał ze zwyczajnego piaskowca a nie z jakiegoś zielonkawego badziewia jak poprzedni. Był też zwyczajny sufit, a nawet okna, tyle że za nimi nie było nic oprócz płomieni, zupełnie jakby cały tunel wrzucony został w ogromne ognisko. W obie strony – również za ich plecami – tunel biegł prosto, niknąc na granicy zasięgu ich wzroku.

Mag wyciągnął mapę, przejrzał ją ze zmarszczonym lekko czołem i wskazał kierunek. Zanim jednak ruszyli wykonał jeszcze kilka płaśów, skutkiem czego korytarz na pewien czas spowiła mgła. Gdy opadła w chodniku pojawiły się wyrwy, w których głębi Silja dostrzegła kolejne płomienie.

- Hm, zgaduję, że nie chodziło o urozmaicenie nam monotonnej przechadzki?

- Bynajmniej, czarnowłosa – jego oczy błysnęły wesoło – po prostu zdjąłem iluzję kryjącą te prymitywne pułapki.

- Wygląda jakby nasz korytarz był ogromnym konarem wrzuconym w ogień przez jakieś olbrzymy...

- Dość trafne porównanie. Niewiele udało mi się znaleźć wiadomości na temat tego miejsca, więc proszę nie sprawdzaj natury tego płomienia. Wprawdzie na logikę powinno być tutaj gorąco jak w kominku, ale nie napotkałem w źródłach niczego, co pozwalałoby chociaż sugerować, że to również ułuda. A wprost przeciwnie...

Silja wołała póki co nie dopytywać się szczegółów, więc ruszyli naprzód omijając kolejne wyrwy w chodniku i skutecznie odpierając tyleż liczne, co nieporadne ataki salamander.

Po zmiażdżeniu tylu gadów, że ich truchel wystarczyłoby do zasypania całej wieży Tańczącego Goblina, dotarli wreszcie do końca korytarza tylko po to, żeby zobaczyć jeszcze więcej ognia. Środkiem biegła szeroka grobla, z obu stron otoczona wysokimi płomieniami, których języki poruszały się niczym kobry tańczące w takt melodii granej przez fakirów, zaś niebo – bądź sklepienie ogromnej jaskini – znajdowało

się wysoko poza zasięgiem ich wzroku.

Mag zdjął z ramienia swoją sakwę, pogrzebał w niej chwilę i wyciągnął dwie prostokątne tarcze ich wysokości, choć oczywiście teoretycznie nie powinny się one zmieścić w środku. Jedną wręczył Silji usiłującej właśnie wyglądać na mniej zaskoczoną niż była w rzeczywistości.

- Przyznam szczerze, że nie wiem dokładnie co oznacza stwierdzenie, że płomienie nas zaatakują, ale uznałem, że taki ekwipunek może okazać się przydatnym na opisaną okoliczność.

Wyszli na groblę ramię w ramię, z zewnątrz osłaniając się tarczami. Ogień zgodnie z przypuszczeniami maga nie był złudzeniem – płomienie wiły się na podobieństwo węży i uderzały zniemacka niczym macki wystające na zewnątrz Bodoga, jakby również były posłuszne jego woli a nie kapryswi żywiołu. Jak się jednak okazało, goblini mag osłonił tarcze czarem, który chronił je przed spalaniem, wystarczało więc tylko pozostać po ich właściwej stronie.

Skończyło się na chwili strachu i niepewności. Po jakimś czasie została już tylko sama grobla, bez płomieni po bokach, a na jej końcu stała toporna warownia zbudowana przez kogoś obdarzonego wyjątkowo kuriozalnym poczuciem estetyki.

- To Upiorna Twierdza. – Mag ukrył tarcze w sakwie, która bynajmniej nie rozciągnęła się do granic możliwości jak powinna była, nie wyglądała też jakby mu ciążyła kiedy beztrząsco zarzucał ją na ramię. – Powiadają, że jej mieszkańcy rekrutują się spośród śmiałków, którzy ośmielili się rozpocząć poszukiwania artefaktów wewnątrz Bodoga, choć ja mam podstawy przypuszczać, że przynajmniej paru udało się ująć stąd z życiem. Tak czy inaczej umarlaki nie będą nam sprzymierzeńcami, a ponieważ jest nas za mało do podjęcia otwartej walki, to właśnie teraz poproszę cię uprzejmie Siljo o wykazanie się wszystkimi twoimi imponującymi umiejętnościami.

- Czego tutaj szukam?

- Łuku Czaerma wraz z kołczanem i strzałami.

- O tym wcześniej nie wspominałeś...

- Jego cięciwa jest zrobiona z włosów lamii z Akurgalu a groty strzał to właśnie dzieło Bronimira. Sam łuk bynajmniej mnie nie interesuje, choć podejrzewam, że łatwiej będzie ci przynieść całość niż rozbierać na części na miejscu z tymi wszystkimi umarlakami kręcącymi się po okolicy.

- Słuszny wniosek. Wiesz gdzie go dokładnie szukać?

- Zaraz wszystko dokładnie wytłumaczę, muszę jednak wcześniej lojalnie dodać, że oprócz tego, niestety, potrzebuję również berła samego Diuka Upiornej Twierdzy – Tańczący Goblin uśmiechał się do niej uspokajająco, tłumacząc równocześnie drogę na mapie Bodoga, podczas gdy Silja szukała argumentów przemawiających przeciwko natychmiastowemu skróceniu mu karku.

Wciąż jeszcze klęła chowając już Łuk Czaerma wraz z kołczanem do użyczonej przez Tańczącego Goblina sakwy. Zdobycie go okazało się banalne, umarlaki nie spodziewały się tutaj nikogo, a do spostrzegawczych też nie należały. Silji zdarzało się już mieć do czynienia z bystrzejszymi goblinami. I bynajm-

niej nie chodziło o pewnego wyrachowanego maga, którego od dobrych paru chwil wizualizowała sobie w izbie tortur własnego pomysłu.

Być może to jednak właśnie roztoczona nad nią przez maga powłoka cienia ukrywała ją przed wyblakłymi ślepiami mieszkańców Upiornej Twierdzy. Tańczył jak opętany nawet kiedy traciła go już z oczu – ponoć utrzymanie czaru na innej osobie wymagało nie lada umiejętności i pochłaniało zawrotną ilość energii, a stopień trudności zwiększał się wraz ze wzrostem odległości, na jaką trzeba było magię posłać. Mimo wspomagacza wołała jednak ufać przede wszystkim własnym umiejętnościom i utrzymywała rozsądną odległość od mijanych upiorów, wyszukując przy tym najbardziej zacienione zaułki. Nie żeby to było problemem w Upiornej Twierdzy o pozbawionych okien ścianach z czarnego jak węgiel kamienia.

Łuk znalazła oczywiście w zbrojowni, dokładnie w tym miejscu, które opisał jej mag – w schowku z drzewiczkami o wyłamanym skoblu. Zbrojownia nie była strzeżona – śmiałkowie widać rzadko tu docierali, większość wołała pewnie omijać miejsce o tak zniechęcającej do odwiedzin nazwie. Zresztą słusznie – tutaj praktycznie nie było żadnych artefaktów, a zgromadzony arsenał w większości przypadków nie miał nic wspólnego ani z magią, ani ze starannym wykonaniem.

Trudniej z pewnością będzie wyrwać berło z łapska samego Diuka Upiornej Twierdzy... Tak – zdobycie szklanej kuli z Enjorlas brzmiało dość banalnie, dopóki mag nie dorzucił, że zdobi ona berło władcy tej uroczej fortecy...

Opuściła zbrojownię i ruszyła w dół krętymi kamiennymi schodami. Zmierzała do sali nazwanej przez Tańczącego Maga audiencyjną, choć Silja mocno wątpiła czy Diuk rzeczywiście gościł tutaj jakiejkolwiek poselstwa. Tam miała sprawdzić, czy słuszne były przypuszczenia maga, że władca Upiornej Twierdzy czasami choć na chwilę rozstaje się ze swoim berłem.

Musiała mieć nadzieję że tak będzie, bowiem sala wypełniona była bladymi umarlakami do granic możliwości – nawet gdyby czar maga uczynił ją zupełnie niewidzialną, to nie miałyby szans dotrzeć do potwornego komendanta niezauważona. Przyczaiła się w kącie i zastanawiała się, czym wypełnić sobie oczekiwanie, bowiem umarlaki nie musiały spać, a nie wyglądało na to, żeby cierpiały na nadmiar obowiązków.

Nagle wydarzyło się coś, co wyrwało wszystkich zgromadzonych z letargu – do sali audiencyjnej Upiornej Twierdzy wleciała młoda wyverna i zaatakowała samego Diuka. Silja zmarszczyła czoło – w rozgrywce pojawił się nowy zawodnik, potencjalny rywal, którego cel był przecież dla niej tajemnicą... Szczęśliwie wybrał dość karkołomną, raczej skazaną na klęskę metodę.

Tym niemniej pierwsze uderzenie zaskoczyło umarlaków – wyverna przeleciała beczelnie pomiędzy nimi część z nich przewracając, by z impetem rąbnąć łbem w korpus samego władcy fortecy. Straż natychmiast zasłoniła Diuka, jednak potwór nie zamierzał rezygnować – starcie przerodziło się w gonitwę i szarpaninę. Za szybka dla ślamazarnych upiorów wyverna wymykała im się raz po raz, by schować się w jakimś ciemnym zaułku, a następnie znienacka uderzyć z zupełnie innej strony.

Po chwili jednak upiory ochłoneły z pierwszego zaskoczenia i zaczęły działać w sposób bardziej przemyślany – pierścień wokół wyverny stopniowo zaciskał się. Diuk tymczasem złożył swoje berło do szkatuły nieopodal siedziska, a do ręki wziął zamiast niego topór i osobiście przejął dowództwo nad pościgiem za intruzem. Silja zdała sobie sprawę, że była to wyczekiwana przez nią szansa.

Przylgnęła plecami do ściany i skradała się powoli. Szczęśliwie wszystkie obecne w sali upiory zaangażowały się w pościg za wyverną, drogę więc miała wolną, a za dodatkową osłonę posłużyły jej porzucane po sali sarkofagi i liczne kolumny.

Wtem do środka wpadła ni stąd ni zowąd horda trolli, która zapalczywie zaatakowała zdezorientowanych gospodarzy. Wprawdzie trolle nie miały prawa zabłądzić w te strony, jednak nie pora było wdawać się w teoretyczne dysputy – potwory stoczyły na oczach zaskoczonej Silji krótki i nierówny bój, w trakcie którego wszyscy przybysze zostali rozniesieni na strzępy w sposób tyleż efektowny, co efektywny. Nie umknęło uwadze Silji, że trolle nie były w stanie wyrządzić upiorom żadnej szkody, co dodatkowo umotywowoło ją do dalszego ukrywania swojej obecności przed mieszkańcami fortecy.

Po kilku pełnych napięcia chwilach dotarła wreszcie do siedziska Diuka i stojącej nieopodal szkatuły, która jednak okazała się być zamknięta. Marnym pocieszeniem był fakt, że nie oberwała żadną z latających jeszcze wówczas po pomieszczeniu kończyn i łbów trolli.

Oczywiście była przygotowana na taką ewentualność – w końcu nieprzypadkowo opowiadano sobie legendy o jej biegłości w pokonywaniu zamkniętych przestrzeni. Wyjęła Kluczyki – wytrychy z którymi nigdy się nie rozstawała i rozpoczęła zmuśną walkę z zamkiem. Umarlaki po odparciu ataku kontynuowały zmagania z wyverną, więc wciąż miała trochę czasu.

Dostanie się do środka szkatuły zajęło jej chwilę, jakiej umarlaki potrzebowały do rozprawienia się z następną hordą trolli oraz podjęcia dwóch kolejnych nieudanych prób schwytania wyverny. Radość stłumił jednak nagły i niespodziewany cios czymś tępym w potylicę.

Już kiedy się odwracała rozdarł japę i zaalarmował wszystkich dookoła. Popatrzyła na niego z bezsilnym wyrzutem w oczach, rozpaczliwie rozglądając się w poszukiwaniu drogi ucieczki, wszystkie jednak zostały szybko zablokowane. Upiory może nie były za szybkie, ale było ich zdecydowanie za dużo. Otoczyły ją ciasnym pierścieniem, który szybko się wokół niej zaciskał. Rozpaczliwie usiłowała utrzymać równowagę, bowiem w głowie ciągle jeszcze huczało jej po uderzeniu, a przed oczami miała mroczki.

Wtedy właśnie przyszła jej do głowy zupełnie szalona myśl – najpierw wrzuciła berło do sakwy maga, a potem sama do niej wskoczyła...

Następnym co zobaczyła był ogrom rzeczy napierających na nią ze wszystkich stron. Znajdowała się w miejscu, którego ścian ani zwieńczenia dostrzec nie mogła, ponieważ zasłaniały je zgromadzone przedmioty. Najpierw zasłaniała głowę ręką, ale ponieważ nie było to zbyt skuteczne, posłużyła się znalezionym puklerzem. Dzięki temu mogła się wreszcie rozejrzeć, choć niewiele to pomogło.

Nigdzie nie widziała żadnego wyjścia, co znacznie pogłębiło poczucie klaustrofobii. Z braku lepszego zajęcia zaczęła rozsuwać wolną ręką przedmioty, chcąc przebić się przez ich warstwę. Kierunek wybrała na chybił trafił.

Jedyne na co się natknęła, to kolejne pokłady nagromadzonych rzeczy, które wydawały się nie mieć końca. Powoli ogarniało ją poczucie bezsilności, gdy nagle usłyszała nad głową ogromny rumor – coś rozgarnęło bałagan nad nią, wpuszczając do środka światło, szybko zasłonięte przez uśmiechniętą twarz gobliniego maga.

- Sprytne, chytne! – wykrzyczał do środka sakwy. Potem pociągnął ją za rękę wydobywając na zewnątrz.

Znajdowali się w tym naszpikowanym pułapkami, zanurzonym w płomieniach korytarzu. Mag siedział na posadzce, miał podkrążone oczy i był wyjątkowo blady, a jego tęczówki zbladły tak, że niemal zlały się z białkami oczu. Mimo to wciąż się do niej uśmiechał.

- Nigdy nie przyszło mi do głowy wchodzić do środka – Teraz gdy przyglądała mu się z bliska zauważyła, że skóra wokół jego oczu jest zupełnie sina. Siedziała na kolanach, wsparta dodatkowo na dłoniach, od pasa w dół zasłonięta jeszcze sakwą. Z zewnątrz wyglądała jakby zakrywała jedynie jej ciało, jednak Silja wciąż czuła nacisk zgromadzonych w niej przedmiotów na swoje uda, łydki i stopy. Szybko wyszła na zewnątrz.

- Jak się tutaj znalazłam?

- Wyverna przyniosła tutaj sakwę.

- Hm, a więc to pospolite ruszenie wszelkiego stworzenia na fortecę nie było zupełnie przypadkowe?

- Powiedziałem przecież, że jak będę mógł, tak ci pomogę – jego uśmiech nie zniknął ani na chwilę.

- Nie gonią nas? – Rozejrzała się dookoła – nigdzie nie dostrzegła jednak upiorów.

- Pewnie zaczną, jak tylko odkryją właściwy kierunek.

- Na co więc czekamy?

- Aż mi pomożesz. Dalej już sam nie pójde, nie dam rady. Jestem za słaby...

Siedzieli na ogromnym głazie zawieszonym ponad próżnią, a wysoko nad nimi wędrowały piękne chmury kłębiaste. Mag – już nie tak blady i z intensywniejszym błyskiem w oku – grał jakąś złowieszczą melodię na swojej piszczałce, obserwując gwałtowny taniec chochlików. Silja tymczasem ponowiła bezskuteczne próby wypatrzenia dna próżni, nad którą byli zawieszeni.

- Nie Siljo, Radraska też nie będziemy mogli zabić. Taka jest niestety natura większości stworzeń, na jakie się tutaj natkniemy.

- Hm, niby nie jestem zwolenniczką rozwiązań siłowych, ale pozbawia mnie to istotnej alternatywy na wypadek, kiedy zostaję wykryta. Rzadko mi się zdarza, ale jak widziałeś, nie mogę powiedzieć, że nigdy.

- Jama Radraska nie jest strzeżona przez nikogo poza nim samym. Natkniesz się tylko na przemysłne pułapki, ale przecież jesteś najlepsza w ich wykrywaniu, prawda? Radraskiem zaś zajmę się ja – chochliki zlały się z tłem, a mag wprawdzie bawił się jeszcze piszczałką, ale nie wydobył już więcej z niej żadnego dźwięku – Chyba że zrezygnujecie z Teofano i w tym momencie wrócimy. Zapewniam cię, że bliźniacy i moja siostra również nie mają lekko – w tym momencie dla nich mija już trzeci dzień i pewnie nie wyglądają o wiele lepiej niż ja teraz...

- Nie o to chodzi. Po prostu szukam kolejnych niespodzianek. To nie może być aż tak łatwe.
- Tym razem to mi przypadnie trudniejsza rola. Choć oczywiście bez ciebie bym sobie nie poradził.
- Jak zamierzasz walczyć z tym potworem? – popatrzyła na niego z powątpiewaniem – Przecież jesteś słabiuteński.
- Wcale nie będę z nim walczył – obdarzył ją kolejnym z kolekcji swoich uśmiechów i zamilknął, zupełnie jakby domyślenie się reszty znaczyć miało dla niej tyle, co mrugnięcie okiem. Tymczasem kolejny z utkanych przez niego gestem chochlików zadyndał na stryczku z czarnej nici, wymachując przy tym rozpaczliwie łapkami. Zniknął z lekkim błyskiem gdy tylko jego widok znudził maga.
- Czyli...?
- Według niektórych źródeł Radrask odda Teofano temu, kto poda odpowiedź na jego zagadkę.
- Znasz tą odpowiedź? Po co zatem mam się skradać i ryzykować?
- Nie znam nawet zagadki, nie mam też pojęcia jaka może być odpowiedź i nie sądzę, żeby udało mi się ją znaleźć. Nikomu nie udało się ujść z życiem ze spotkania z Radraskiem, a przynajmniej nikt nic o tym nie napisał.
- Mało to dla mnie budujące, sam wiesz, że bez ciebie nie dam rady wrócić. Nawet jak znajdę Teofano to zostanę po prostu najbogatszym mieszkańcem Bodoga. A potem ewentualnie Upiornej Twierdzy.
- Przecież powiedziałem, że ja nie zginę. Postaram się go przekonać, żeby zadał mi kolejną zagadkę, puścił wolno, pogadał ze mną, odpowiedział na moją zagadkę, czy cokolwiek innego. W ostateczności ochronię się przy pomocy magii. Po prostu zamierzam odwrócić jego uwagę od jego skarbu na tak długo, jak to tylko możliwe. Poza tym Radrask wcale nie jest żadnym potworem.
- No proszę, jakie miłe urozmaicenie. Czym zatem jest?
- Chodź to ci pokażę – objął ją i razem z nią zeskoczył z głazu w próżnię, wyraźnie ciesząc się gwałtownym pędem chłodnego powietrza.

Radraska można byłoby uznać za zwyczajnego karła, gdyby tylko jego nos nie był aż tak irracjonalnie duży. Jak również jego zęby, ze szczególnym uwzględnieniem kłów. Był ubrany całkiem zwyczajnie – zielone spodnie z szelkami, czerwona koszula, brązowe botki. Brakowało mu jednego oka, drugie było karykaturalnie wytrzeszczone, jakby miał zaraz wrzasnąć z oburzeniem, a wyraz twarzy sugerował wyjątkowego choleryka. Krzątał się w swoim ogródku pieląc motyką coś podobnego do marchewek, które jednak na jego zabiegi odpowiadały wrzaskami pełnymi bólu i wyrzutu.

- Powiadają, że Radrask jest bóstwem katów jednej z Krain – Retharrunu. W rzeczywistości to on zadaje torturowanym ból, zaś kaci tej Krainy są tylko dłońmi swego boga. To właśnie głosy cierpiętników z Retharrun mają wydawać z siebie te dziwaczne rośliny.

W ogródku karła-sadysty znaleźli się tak nagle, jak gwałtownie opuścili głąz zawieszony nad próżnią. Po

prostu w jednej chwili spadali na złamanie karku, a w następnej już siedzieli skuleni w krzakach i obserwowali, bez żadnych stadiów przejściowych. Może to i lepiej.

- Już go uwielbiam, uroczy jegomość.

- Idę i ja się z nim zaprzyjaźnić – Tańczący Goblin wyszedł z ukrycia i ruszył na spotkanie przeznaczenia – Jeśli nie odgadnę odpowiedzi nad moją głową pokaże się duży znak zapytania – wtedy ruszaj śmiało i niech ci się wiedzie, czarnowłosa.

„I ty trzymaj się dzielnie, magu” rzuciła mu już tylko w myśli, choć on zaraz potem odwrócił się jeszcze do niej i uśmiechnął, zupełnie jakby to usłyszał.

Radrask szybko zauważył przybysza i bynajmniej nie wyglądał na zadowolonego z perspektywy goszczenia kogokolwiek w swoim obejściu. Wykrzyczał w jego kierunku coś, czego Silja nie mogła już zrozumieć, prezentując przy tym swoje imponujące uzębienie. Mag zripostował swoim spokojnym, cierpliwym tonem. Po następnej kwestii karła Tańczący Goblin już nie otwierał ust, tylko uśmiechnął się z lekką nutką zakłopotania na twarzy, a chwilę potem ponad jego głową zmaterializował się duży, czerwony znak zapytania.

Pułapki były jednymi z wredniejszych z jakimi miała do tej pory do czynienia i podobnie jak Teofano – znacznie przerosły jej oczekiwania. Nigdy nikomu nie opowie o tym, że najtrudniejszą z nich okazała się ta, którą trzeba było przelicytować obscenicznymi obelgami, zaś zaraz za nią plasowała się taka rozpraszająca opowieściami o najwstydlivszych momentach z życia włamywacza. Solidnie utrudniała rozbrojenie konwencjonalnych pułapek, a najbliższe celu były te fragmenty, o których Silja już dawno temu zapomniała. Tylko przelotnie zdziwiła się jak wiele tego było i zastanowiła się, czy nie padła ofiarą jakiejś manipulacji. Czy można było spreparować i wmówić komuś fikcyjne wspomnienia? Nieważne, nawet jeśli tak, to teraz musiała żyć z nimi jak ze swoimi własnymi.

Była też jeszcze jedna, wyjątkowo wredna pułapka – rozbudzająca na nowo niespełnione nadzieje i pragnienia, te najbardziej skryte i intymne... Była wyjątkowo ciężka do zniesienia, bo dla Silji była to ciągle bardzo świeża sprawa. Na kilka nieznośnych chwil z trudem znienawidzona postać znów stała się jej drogą, niepotrzebnie rozpalając dawno stłumione marzenia i fantazje... A potem znów był ten smutek, odczucie pustki i bezsensu, samotnego ciągnięcia dalej tego wszystkiego.

A przez cały czas towarzyszyło jej odczucie bycia obserwowanym przez kogoś... Musiała mieć nadzieję, że nie przez Radraską.

Najwyraźniej jednak karzeł nie zauważył jeszcze ubytku w swoim skarbcu, bowiem po wyjściu znalazła go tam, gdzie poprzednio – w ogródku, rozmawiającego z magiem. Z Teofano pod pachą i bagażem świeżo rozbudzonych wyrzutów sumienia, zastanawiała się co robić. Nie ustalili żadnego planu działania, nie wiedziała czy goblin sam zorientuje się, że już po wszystkim, czy też powinna go jakoś o tym poinformować. Uznała jednak, że lepiej było się nie ujawniać przed Radraskiem, przykucnęła więc i wsłuchiwała w rozmowę.

- A może chociaż wiesz dlaczego ogary z Sach'an biegają bokiem, używając przy tym zaledwie trzech łap? Nie? A co ty w ogóle wiesz?! Tak jak myślałem, głab i nieudacznik, taki jak każdy przed nim. Jak

można z wami o czymkolwiek rozmawiać?

- Próbuj Radrask, próbuj, nie zawsze przecież masz z kim pogadać. Samotność doskwiera prawda?

- A czy lubisz kiedy rozgrzane żelazo rozrywa twoje ciało? Lubisz? Bo mnie aż korci żeby sprawdzić czy te twoje filigranowe uszka są prawdziwe. Chętnie też wsłuchałbym się w twój rozpaczliwy krzyk, posmakowałbym twojego bólu...

- Nie brzmi to zbyt zachęcająco, ale podejrzewam że to za mało aby cię powstrzymać Radrask – Tańczący Goblin kilkoma niedbałymi ruchami poodrywał skrzydełka a następnie kończyny chochlikowi, który każdą kolejną stratę skwitował żalonym piskiem.

- Masz rację głuptaku, masz rację...

Karzeł zniknął na chwilę w jednej z jaskiń, jednak tylko na mgnienie oka, tak że Silja nie zdążyła nawet krzyknąć do maga. Wrócił targając ze sobą ogromny, rozpalony do czerwoności pogrzebacz, tak jakby zawsze trzymał taki na podorędziu, tak na wypadek niespodziewanych odwiedzin. Gość powitał go bez troskim uśmiechem, zupełnie jakby Radrask miał częstować nalewką a nie wprowadzać w życie swoje groźby.

- Ależ wkurwia mnie ta twoja roześmiana mordą, zetrę ten twój bezczelny uśmieszek, zobaczysz...

- Czy taka zafrapowana mina bardziej pasuje do okoliczności?

- Zaraz odechce ci się figli, żartownisiu... Chyba nie do końca jesteś świadom z kogo sobie drwisz!

Radrask przerzucił pukiel jasnych włosów maga tak aby odsłonić jego prawe ucho. Goblini mag niespodziewanie wyszedł mu z pomocą i sam naciągnął swoje ucho, dzięki czemu karzeł miał wolne obie dłonie. Sadysta wbił zagięty koniec pogrzebacza w małżowinę uszną, a potem z wyraźnym wysiłkiem pociągnął do dołu. Ucho z paskudnym mlaśnięciem oderwało się wreszcie od głowy, nie wywołując jednak na twarzy maga żadnej reakcji. Przy drugiej operacji Tańczący Goblin również asystował, z nie mniejszą zresztą kurtuazją i uprzejmością. Po chwili po obu stronach jego kształtnej głowy ziały czerwienią dwie nieregularne plamy, mimo tego wyraz twarzy pozostał beztroski.

- A! Naćpałeś się zasrany świrze! Teraz pewnie nie czujesz bólu, ale już ja dopilnuję żebyś miał jutro ciężki poranek!

- Hm, więc dasz mi przynajmniej jeszcze jeden dzień życia? Miłe zaskoczenie.

- Nie drwij durniu! Będziesz mnie błagał o śmierć!

- Szczerze wątpię, Radrask. Czy ktoś już ci mówił, że twoje spojrzenie cechuje nienaturalna wprost tępość?

- Ależ ty mnie wkurwiasz! Chcę zobaczyć konwulsje, cierpienia, krew! Czy znudziły ci się już twoje oczy? Masz ich dość raz na zawsze? Mam nadzieję, że nie, i że boleśnie odczujesz ich stratę!

Nie czekając na odpowiedź wbił mu kciuki w oczodoły i bardzo pieczołowicie wydłubał zawartość. Silja obserwowała wszystko z boku, jakiś wewnętrzny głos zakazywał jej interweniować.

Z pustych oczodołów wypływało znacznie mniej krwi niż powinno. Mag dygnął lekko i nad jego głową pojawiła się para sowich oczu, lustrująca lekceważąco jego rozmówcę. Po raz kolejny wyprowadziło to Radraskę z równowagi, złapał za swoją motykę i machnął nią ponad głową okaleczonego. Jednak oczy były szybsze – sprytnie uchylały się do dołu lub do góry, obserwując przy tym wysiłki karła z wyraźnym rozbawieniem.

- Noż kurwa! Ty chuju złamany! Właśnie przegiąłeś! Teraz pokażę ci, jak karzą onanistów w Świętym Mieście Przyszpilnej...

Tym razem Radrask już nawet nie silił się na zagadkę. Los grzeszników Przyszpilnej okazał się być niegodnym pozazdroszczenia – karzeł metodycznie odrąbał magowi wszystkie kończyny – najpierw ręce, potem nogi. Robił to motyką więc nie szło mu najlepiej, kości musiał powyłamywać ręcznie, bo były za twarde.

- I co teraz mądralo? Chcesz kontynuować tą swoją rozmowę na poziomie? Nadal wypowiadał się będziesz w tak nadęty sposób czy może wreszcie okażesz należny mi szacunek?

- Obawiam się, że jestem od tego tak samo daleki, jak od rozwikłania którejkolwiek z twoich głupich zagadek...

- Moje zagadki są głupie?!

- Oczywiście. Sztuka zadawania zagadek polega na tym, żeby zapytać przeciwnika o coś, co tamten wie, w taki sposób, żeby jednak nie domyślił się o co chodzi. Cóż to za pojedynek na zagadki, gdy pytasz mnie o rzeczy, o których nie mogę mieć zielonego pojęcia? To tak jakbym pytał cię o moje ulubione danie.

- Polędwica wołowa z Zillos, sownie przyprawiona korzeniami, które nabyć można wyłącznie w Wielkiej Abisynii, do tego gotowane na wodzie brokuły i smażone na prawdziwym smalcu pieczarki, wszystko to podane z ziemniaczanym piure, przy czym ziemniaki przed rozgnieceniem na miazgę powinny być gotowane z gałązkami kopru.

Żołądek Silji zagrał marsza. Zdała sobie sprawę, że już dość długo nie miała niczego w ustach. Szczęśliwie Radrask był zbyt zaaferowany pyskającym kadłubkiem aby wsłuchiwać się w odgłosy dobiegające z pobliskich krzaków.

- No brawo...

- Widzisz? To że nie znasz odpowiedzi na moje zagadki nie czyni ich głupimi. Ja znam odpowiedzi na wszystkie jakie mógłbyś zadać. Ergo – to ty właśnie jesteś głupi!

- Mylisz się. Jeśli jednak istotnie znasz odpowiedzi na wszystkie zagadki, to nasz pojedynek od początku był nieuczciwy.

- A kto powiedział, że miał być uczciwy? Wtedy mógłbym przecież przegrać!

- Żalność bierze ciebie słuchać. Widać mózg masz mikry wprost proporcjonalnie do swojego wzrostu.

- Co?!

- W sumie trudno się dziwić. Już prosty wyraz twojej mordki sugeruje stworzenie nieskomplikowane, pozbawione ambicji...

- Jeszcze ci kurwa mało?!

- Powiedzmy to wprost – intelekt raczej nie jest twoim atutem. Nie zdziwiłbym się również gdybyś już dawno temu pozbył się wszystkich luster, nawet przy tak niewyszukanym zmyśle estetycznym, jaki wnosząc po twoim odzieniu posiadasz.

Radrask jednym wściekłym ciosem odciął głowę maga. Musiał być naprawdę rozsierdzony. Klnąc i sarkając coś pod nosem zebrał pozostałości swego byłego rozmówcy i porozrzucił je na poletku z łkającymi roślinami, co wywołało z kolei ich pełne entuzjazmu mlaskanie. Potem wszedł do swojej jaskini.

Silja powoli wychodziła z oszołomienia. Jakoś nie docierało do niej, że mag nie żyje. Może zbyt wiele razy wmawiał jej, że nie zginie na tej wyprawie, może zbyt dziwna wydawała jej się jego postawa – zawsze taki przyjemny, miły, wręcz szarmancki, a tutaj doprowadził karła do białej furii i nawet nie próbował się bronić, nawet najmniejszej zasłony magicznej nie zastosował. Zbyt absurdalne to było, nie trzymało się kupy.

Miała rację – niebawem podtoczyła się do niej głowa maga. Jedno z sowych oczu nad nią łypnęło do Silji porozumiewawczo, w uśmiechu błysnęła nieskazitelna biel jego równiutkich zębów.

- Szybko pozbieraj co moje i wrzuc do sakwy. Potem udaj się w kierunku wodospadu, usłyszysz go jak podbiegniesz parę kroków w kierunku przeciwnym do jamy Radraska. Potem przy ognisku powiem ci co dalej, teraz nie ma czasu, bo nie wiem czy zaraz nie wróci.

Jednak Radrask nie wrócił zbyt szybko, więc mogła spokojnie pozbierać maga i przez nikogo nie niepokojona podążać w kierunku wskazywanym przez wodę uderzającą z impetem o skałę.

Siedziała przy ognisku, do którego nie trzeba było dorzucać, pośród strzelistych, ponurych budowli z gliny i niebieskiego metalu, a niebo miało barwę późnej jesieni. Obok leżał mag – z grubsza połączony w całość, ale nieruchomy i groteskowo powyginany. Jego oczodoły powoli wypełniała biała treść, po bokach jego głowy odrastało coś, co kiedyś zapewne odzyska kształt uszu. Powoli, tak że oko nie było w stanie tego zaobserwować, zrastały się z korpusem odcięte kończyny i przyrastała szyja do tułowia, regenerowały się też miejsca ponadgryzane przez mięsożerne rośliny Radraska.

- To zakłęcie mojego autorstwa, do tej pory nie wypróbowane. Jest dość skomplikowane i trudne do objaśnienia nawet specjaliście... Pomysł wziął się z obserwacji stworzeń zdolnych do regeneracji. Do tego skrajne spowolnienie rozkładu, metabolizmu i krążenia – to dlatego było tak niewiele krwi. Kilka innych drobiazgów i oto masz.

- Sprytne...

- Choć mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiał z tego korzystać... - naturalnie teraz Tańczący Goblin nie gestykulował żywo ani nie tworzył mniej lub bardziej trafionych wizualizacji. Tak naprawdę w ogóle się nie ruszał – Ból jest naprawdę niewyobrażalny, a gdyby zgniótł mi czaszkę to tak czy inaczej już bym

się nie pozbierał. Na szczęście trafnie domyślałem się, że do końca będzie miał nadzieję na ujrzenie grymasu bólu na mojej twarzy...

- Triumf otrąbimy jak zrośnie i odrośnie ci wszystko co trzeba.

- Trafnie powiedziane, czarnowłosa. Póki co żyję, ale jestem fizycznie bezbronny i niezdolny do użycia swej magii...

Dotarcie tutaj zawierało w sobie mniej więcej taką liczbę niespodzianek, do jakiej Silja zdążyła się już przyzwyczaić podróżując w Bodogu. Spodziewała się, że będzie musiała przejść przez wodospad, niestety zamiast tego musiała wejść do lodowatej wody i razem z nią spaść w dół z wysokości stada ogrów ustawionego jeden na drugim, a wszystko to okraszone nagłym i niespodziewanym pościgiem jednookiego karła. Zamiast jednak zderzyć się z kamienistym dnem, które w trakcie upadku aż nazbyt gwałtownie odkrywało przed nią swoje kolejne tajemnice, w następnym momencie siedziała już przy rozpalonym ognisku. Pozostawało więc zajrzeć do sakwy i spróbować poskładać goblina.

Mag uparł się, żeby wstać już po pierwszym posiłku. Zgadzał się, że jest ciągle słaby i że powinien jeszcze leżeć, ale zaraz przypominał jak mało mają czasu i jak zmęczeni muszą być ich towarzysze. Odrośły mu już oczy i uszy, jednak ramiona zwisały bezwładnie, a nogami poruszał bardzo niezdarnie. Bardziej przypominał teraz żółtego gnilca z Sayenty niż samego siebie z początku wyprawy, tym bardziej że już nawet nie silił się na utrzymanie swojej ludzkiej postaci. Silja pomagała mu iść.

W miejscach przeciętych przez Radraska – na szyi, ramionach oraz udach – na zawsze już zostały mu blizny, choć czasami ukrywał je za pomocą zaklęć maskujących lub przy pomocy iluzji zmieniał je w subtelne tatuaże.

Przemierzali w ten sposób kilka miejsc, których nie ma nawet sensu opisywać, nikt ich bowiem po drodze nie niepokoił. Jedynie czasem mag korzystał ze swojej mapy aby wyszukać skrót. Wbrew wcześniejszym przewidywaniom Silji wrócili dokładnie w to samo miejsce, w którym rozpoczęli wędrówkę w Bodogu, przez kamienny korytarz ze strumykiem i zielonymi liśćmi na sklepieniu prosto na trawiastą łąkę z ubogą komnatą, korytarzem przecinającymi widnokrąg i odwróconym popiersiem dostojnika zwisającym z góry. Było nawet to piękne słońce i bezchmurne niebo.

Brakowało tylko tej dziury w odwłoku Bodoga, przez którą weszli do środka.

Horda demonów uderzyła znienacka, a przecież nie mogli spodziewać się uderzenia z tyłu. Bliźniaków znów zlał pot, włosy już dawno pozlepiały im się w tłuste strąki, ciosy były wyraźnie wolniejsze, oddechy nierówne. Goblina spała czujnym snem, wstała gotowa do boju z pierwszym uderzeniem hordy.

Starcie było długie, bo choć w Kilgallon demony faktycznie przybierają cielesne formy, to zabicie ich nie jest łatwe, a z tyłu wciąż zapalczywie atakowały macki Bodoga. Koniec końców jednak demony poległy, bowiem niewiele istnień jest zdolnych równać się w boju z wojami z Ce'yrunn, a wspierała ich przecież sama Goblina.

Gdy się odwrócili, zobaczyli że Bodog tymczasem zabił sześć ostatnich czerw, a otwór w jego

odwłoku zdążył się już zrosnąć...

Wbrew okolicznościom mag nie stracił dobrego humoru. Przez chwilę martwił się o siostrę, zaraz jednak uznał, że pod opieką bliźniaków powinna być bezpieczna. Po chwili zaczął snuć plany wyjścia na zewnątrz:

- Nie mogę tutaj przywołać czerwii, ale mogę przecież sam przybrać jego formę. Trochę czasu zajmie zanim wygryzę otwór, ale nie musi być tym razem aż taki duży – wystarczy żebym ja mógł się wydostać. Z zewnątrz dam radę wyprowadzić i ciebie.

- Kiedy będziesz w stanie zmieniać kształty? Obecnie daleko ci do odzyskania twojego własnego, nawet tego gobliniego.

- Masz rację, trzeba spróbować porozumieć się z bliźniakami i Goblinką, powinno dać radę. Spróbuj ich zawołać, niech wiedzą, że żyjemy i mamy się dobrze oraz że potrzebujemy tylko czasu-

- Mam lepszy pomysł – Silja wyciągnęła jakiś drobiazg ze swojego przypiętego do pasa przybornika i pewnym krokiem ruszyła do miejsca, przez które wcześniej weszli do środka...

Bliźniacy i Goblinka wciąż siedzieli w tym samym miejscu. Rozpacz z powodu niewypełnienia nieskomplikowanego przecież zadania wpędziła ich w letarg. Przeszli już etap wściekłego ataku na Bodoga, bezsensownych prób odtworzenia przejścia, wzajemnych wyrzutów, przeklinania, bezsilnej rozpacz i teraz nie pozostała im już nawet nadzieja. Teoretycznie powinni się stąd oddalić, jednak bez maga i tak nie mogli przecież opuścić Kilgallon. Najwyraźniej los chciał aby stali się kolejną hordą demonów uwięzionych tutaj.

Wówczas, zupełnie niespodziewanie, skóra Bodoga została przecięta od wewnątrz, wypuszczając stamtąd czarnowłosą kobietę niezwyklej urody oraz cień gobliniego maga.

- Kreatywność twojego umysłu zadziwia mnie Siljo – zachwycił się goblin – pazury wyvern – sam ci przecież opowiedziałem o ich właściwościach. Mogłem się domyśleć, że przetną skórę Bodoga. Będę zachwycony jeśli zamieszkasz na pewien czas w naszej wieży. Myślę że mogłabyś mi pomóc w kilku kwestiach, a zapewniam że i ja wiem jak rozwiązać niektóre spośród twoich utrapień.

- Najpierw musimy się jeszcze stąd wydostać. Jak myślisz, czemu Bodog tak dziwnie się rusza?

Mag wydawał się być wyrwany z jakiegoś pięknego snu, zupełnie nie związanego z ostatnimi przygodami. Rozejrzał się bardziej nerwowo niż miał to w zwyczaju.

- Hm, obawiam się, że chce się nam przyjrzeć. Chyba przesuwając swój pysk w tym kierunku...

Było znacznie gorzej.

Zanim zdążyli cokolwiek zrobić otoczyły ich setki demonów, latawców, kościei, upiorów oraz stworzeń, o których istnieniu nawet Tańczący Goblin nie miał wcześniej pojęcia. Nie trzeba było eksperta żeby stwierdzić, że miały wrogie zamiary.

- Co to jest to takie niewydarzone pośrodku?

- To jest właśnie pysk Bodoga.

- Że kurwa co? Przecież widzę, że nie jest połączony z odwołkiem bydlaka.

- Czytałem gdzieś o tym, że pysk Bodoga może odłączyć się od reszty. Zabawne, zlekceważyłem to trochę, byłem przekonany, że to figura retoryczna której nie należy rozumieć dosłownie...

- O tak, bardzo kurwa zabawne...

Krąg zacieśniał się. Co zapalczywsze bestie złamały szyk i próbowały kasać, jednak bliźniacy stanowczo zapaly te ostudzili. Ich wzajemna koordynacja budziła podziw – działali jak jeden organizm, nie potrzebując do tego ani słów, ani porozumiewawczych spojrzeń. Być może wspomagali się tą charakterystyczną zdolnością rodem z Ce'yrunn, a być może ich zgranie zrodziło się podczas niezliczonych zwycięskich potyczek.

- Co teraz magu? Dalej utrzymujesz, że nie zginiesz podczas tej wyprawy?

- Owszem Siljo.

- Przecież nie przedrzemy się do wrót. Nie mamy szans.

- Nie mamy po co się do nich przedzierać. Otwierają się tylko z jednej strony – goblin ukręcił w dłoniach małą kulkę z chochlika, tak że jego malutkie kosteczki strzelały zagłuszając skamłanie.

- O kurwa. Niezłe szambo. A gdzie jest inne wyjście?

- Nie ma.

- Ja pierdolę.

Kilka kolejnych demonów zdecydowało się sprawdzić czujność rębajłów, boleśnie przekonując się na własnych łbach o bezpodstawności swoich zbyt optymistycznych założeń. Bliźniacy, Goblinka oraz Silja co jakiś czas zerkali na maga, ten jednak milczał jak zakłęty, jak zwykle niesłusznie przekonany, że wyczerpująco wytłumaczył wszystko swoim kompanom.

- Brejda, co to do kurwy nędzy znaczy, że nie ma wyjścia?!

- Do tej części Kilgallon jest tylko jedno wejście – wrota strzeżone przez dwa olbrzymy. Wyjść żadnych nie ma i nigdy nie było.

- Czyli zamierzamy rozgonić to całe towarzyscho, zbudować sobie domek na polance i założyć tutaj razem wesołą, kochającą się, jebaną rodzinę?!

- Kusząca perspektywa siostró, ale ja na swoją przyszłość mam trochę inny pomysł. Potrzebuję więcej miejsca, odepchnijcie ich proszę.

Zanim jednak ktokolwiek zdążył choćby unieść rękę z góry spadł grom. Dosłownie. Ogień wypalił krąg dookoła hufca gobliniego maga, łapczywie pochłaniając znajdujące się w jego zasięgu bestie, a pozostałe odrzucając kilka kroków do tyłu. Płomień po chwili zniknął, jednak zostało pole ograniczające potworom dostęp do wewnątrz tak wyznaczonego kręgu. Po jego wewnętrznej stronie został również pysk Bodoga.

A tuż obok niego zmaterializowała się diaboliczna sylwetka, utkana z odcieni widywanych jedynie w najgłębszych czeluściach piekielnych. Otaczała ją aura absolutnego zła.

Pysk Bodoga zbliżył się do Najczarniejszego i wydał z siebie kilkanaście bulgocących odgłosów. Demon Ponad Demonami zdzielił pysk otwartą łapą na odlew, tamten zaskamlał i uciekł najdalej jak mógł, najwyraźniej odnajdując swoje miejsce w szeregu. Pierwotny Płomień podszedł do maga, zupełnie ignorując pozostałych członków drużyny.

- Słabo wyglądasz goblinie.

- Bo i słabym się czuję, o Czarnobogu.

Władca Czerni zasyczał złowrogo, jego ślepie zapłonęły czerwienią, a z nozdrzy strzeliły płomienie.

- Ostrzegam cię błaznie, nie jestem przyzwyczajony aby istoty tak poślednie zwracały się do mnie po imieniu...

- Racz wybaczyć, o Twórcu Wszelkiego Zła, Idolu Niegodziwców, Kresie Wszelkiego Istnienia...

- ...wolałbym też żebyś nie robił tych swoich wygibasów. Są niestosowne.

- Oddaję w ten sposób cześć twojej boskości – niezrażony mag nie przestawał tańczyć. – Nie wiesz, że istoty poślednie tańcem oddają cześć swoim bogom? Jestem ci wdzięczny, że mnie uratowałeś przed Bogiem i pozostałymi.

- Nie uratowałem cię pokurczu. Nazwałbym to raczej wyrwaniem zbyt łakomego kęsa z niegodnego pyska...

- Pochlebiasz mi Panie. Poza tym przecież nic mi nie zrobisz – Tańczący Goblin na chwilę przystanął, rytmicznie poruszały się przez chwilę tylko jego ramiona.

- Ach tak? – Czarnobóg zupełnie zignorował przyjazny uśmiech goblina. – Oświeć mnie, dla jakich to niepojętych przyczyn miałbym cię oszczędzić?

- Wciąż jestem ci winien przysługę.

- Sram na twoją przysługę.

- Nigdy nie wiesz czy ci się nie przyda. I jaka będzie.

- Obrażasz mnie pokrako. Wyrwałeś mi się raz, używając do tego podstępu. Ostrzegałem cię nawet po

drodze tutaj, ale ostatecznie sam wepchałeś mi się w łapy. Teraz już nie umkniesz przede mną...

Właśnie wtedy za magiem wyrósł portal.

- Przechodzić, szybko!

Nikomu nie trzeba było dwa razy powtarzać, a płomienna kula uderzyła w znikający portal już po tym jak jako ostatni zniknął w nim goblini mag. Niewypowiedziana była wściekłość przechytrzonego, a na własnej skórze dotkliwie poczuły ją wszystkie demony zebrane tego feralnego dnia w Kilgallon.

- To kolejne z moich autorskich zaklęć.

Mag wyglądał teraz jeszcze słabiej. Jego goblinia twarz była pomarszczona jak u starca, kończyny miał wychudzone. Był w łóżku i wykonywał jedynie same niezbędne ruchy. To nie był ten sam płasający gawędziarz co wcześniej – i już nie będzie, przynajmniej do chwili odzyskania przynajmniej części energii.

- Nie chcąc was zanudzać technicznymi szczegółami, które i tak wam się do niczego nie przydadzą, zobrazuję to w ten sposób: czar działa jak nić, której jeden koniec przezorni poszukiwacze przygód i skarbów zahaczają przy wejściu do labiryntu, by po drodze rozwijać kłębek. Rozwinięta nić jest drogowskazem podczas powrotu. Gdy znajdę się u celu i chcę wrócić wystarczy otworzyć portal, który zaprowadzi mnie w odwrotnym kierunku, na analogicznej zasadzie do śmiałka wracającego po zwijanym kłębku. Dzięki temu interesuje mnie zawsze tylko droga w tamtą stronę, mogę też wracać z miejsc teoretycznie bez wyjścia. Choć pewnie nie ze wszystkich... Przypuszczam, że nie zadziałałoby to wewnątrz Bodoga, gdzie błakają się zaklęcia uwolnione z tyłu artefaktów różnego pochodzenia.

- Skąd zatem wiedziałeś, że w Kilgallon to zadziała?

- Niektóre źródła informują, że Bodog czasem sam wybiera się na żer w poszukiwaniu artefaktów. Ponieważ nie ma żadnego wyjścia z zamieszkiwanej przez niego części Kilgallon, założyłem że potrafi tworzyć portale przenoszące go na zewnątrz. A jeżeli tak, to prawdopodobieństwo, że inne portale również zadziałają było dość duże.

Bliźniacy ze skupieniem na poważnych twarzach spijali słowa z ust maga, Silja tylko pozornie całkowicie skoncentrowała się na rozczesywaniu swoich włosów, zaś Goblinka bezceremonialnie zasnęła na fotelu z opróżnionym antalkiem po wódce w ramionach. Jej chrapanie dość rezolutnie akompaniowało opowieści brata.

- Więc to prawda co powiadają? Że rzuciłeś wyzwanie Czarnobogowi, upokorzyłeś Go, a potem Mu się wymknąłeś?

- Opowieść ta obrosła legendami, Siljo, ale jej rdzeń jest prawdziwy. Wezwałem Go i zaproponowałem układ usługi za usługę. Przypieczętowaliśmy pakt zgodnie ze zwyczajem, ale On i tak spróbował mnie zwieść. Ja to oczywiście przewidziałem i udało mi się ostatecznie wymknąć. To dlatego mieszkamy teraz tutaj, w Wieży Pomiędzy Krainami, gdzie nie sięga władza bogów a demony nie są aż tak potężne, a ja – mimo wszystko – wciąż jestem dłużnikiem Najperfidniejszego Spośród Wszystkich Oszustów. Z tego co wiem, twoje z nim układy miały nieco inny charakter... Radbym kiedyś o tym posłuchać...

Silja jeszcze bardziej usiłowała wyglądać na skoncentrowaną na swoich błyszczących, świeżo umytych włosach.

- Otrzymałście swoją zapłatę, chyba też zaspokoilem już waszą ciekawość. Będę ciepło myślał o współpracy z wami, mając nadzieję, że będzie okazja ją powtórzyć, choć z tego co wiem niektórzy z nas nie mają zbyt dobrych wspomnień związanych z wyprawami drużynowymi...

- Dużo wiesz... Nie rozdrapuj niepotrzebnie ran magu. Szczególnie tych jeszcze bardzo świeżych.

- Przepraszam Siljo, nie taki był mój cel... Czarnowłosa, propozycja pozostania ze mną w wieży jest nadal aktualna. Czy ją rozważyłaś? Wiem jaki przyświeca ci zamiar i chciałbym pomóc ci na tyle, na ile będę mógł.

- Owszem magu, rozważyłam. Bardzo wnikliwie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

trolliusz, dodano 11.03.2018 20:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.